

MICHAŁ JACEK MIKOŚ

SIENKIEWICZ W OCZACH CURTINÓW
Z DZIENNIKÓW ALMY CURTIN W POLSCE W 1900 i 1903 R.

Jeremiah Curtin (1838-1906)¹ był amerykańskim etnografem i tłumaczem. Międzynarodową sławę zyskał sobie jednak dzięki tłumaczeniom na język angielski najgłośniejszych powieści Sienkiewicza. Pracę przekładową z języka polskiego rozpoczął stosunkowo późno, bo w r. 1888 (miał wtedy około pięćdziesięciu lat). Jednakże dzięki pomocy swej żony, Almy Cardell Curtin (1847-1938), i niezwyklej wprost pracowitości, wytrwałości i szybkości w tłumaczeniu, w ciągu następnych osiemnastu lat zapoznał czytelników anglosaskich z całą *Trylogią*, *Quo Vadis*, *Krzyżakami*, *Na polu chwały* i licznymi opowiadaniem i także z tłumaczeniem *Faraona* Prusa i *Argonautów* Orzeszkowej. W czasie swoich podróży po świecie w poszukiwaniu materiałów i kontaktów Curtinowie wielokrotnie przyjeżdżali do Warszawy, Krakowa i Obłęgorka, aby zobaczyć się z Sienkiewiczem i innymi przedstawicielami polskiego świata literackiego.

Pani Curtin przez trzydzieści cztery lata towarzyszyła mężowi w pracy i podróżach i przeżyła go o trzydzieści jeden lat. Po śmierci męża przygotowała do druku rękopis zatytułowany *Memoirs of Jeremiah Curtin*. W r. 1940, dwa lata po śmierci autorki, Joseph Schafer wydał ten tekst w Towarzystwie Historycznym Stanu Wisconsin w Madison, a kilku naukowców oparło się w swoich badaniach o Sienkiewicza i Curtinie na tym źródle².

Jeremiasz Curtin nie był jednak autorem tego rękopisu. Jego tekst oparty był głównie na dzienniku pani Curtin i jej listach do rodziny. Przekonać się o tym można było dopiero pomiędzy r. 1976 i 1982, kiedy to rodzina pani Curtin przekazała do Towarzystwa Historycznego w Milwaukee olbrzymią ilość dokumentów. Wśród listów i notatników, wycinków prasowych

¹ Pełniejszy opis działalności Curtina i jego wcześniejszych kontaktów z Sienkiewiczem, oparty na dziennikach pani Curtin, znajduje się w: M. J. Mikoś, *Sienkiewicz i Curtin. Z nieopublikowanych dzienników i listów pani Curtin*, "Pamiętnik Literacki", 1986, z. 3, s. 189-201.

² J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości* Warszawa, 1954; H. B. Segel, *Sienkiewicz's First Translator, Jeremiah Curtin*, "Slavic Review", 1965, nr 2, s. 189-214; M. Giergielewicz, *Henryk Sienkiewicz*, New York, Twayne Publishers, 1968.

i zdjęć, znalazło się około trzydziestu rękopisowych zeszytów, datowanych od 1861 do 1936 r. Są to oryginalne dzienniki pani Curtin, na podstawie których napisała ona *Memoirs of Jeremiah Curtin*, których rękopis znajduje się także w tej kolekcji.

Wszystkie notatki w dziennikach zapisane są ręką pani Curtin i dzień po dniu rejestrują najciekawsze wydarzenia, szczególnie pomiędzy r. 1872 i 1906. Curtin występuje w nich jako Jeremiasz lub częściej J. Pod względem stylu, dzienniki pani Curtin i *Memoirs* są bardzo podobne do siebie, ale tekst oryginalnych dzienników oddaje wiernie bogactwo wrażeń i wydarzeń, w których uczestniczyli Curtinowie, podczas gdy *Memoirs* są tylko spreparowanym i skrótowym wyborem dokonany przez panią Curtin. Autorka *Memoirs* starała się także przedstawić działalność męża w jak najlepszym świetle, oraz przemilczeć lub usunąć prawie wszystko, co mogłoby rzucić cień na jego pamięć.

Dla polskiego czytelnika szczególnie interesujące są dzienniki z lat 1888-1906, w których pani Curtin opisała szczegółowo rosnące zainteresowanie męża książkami Sienkiewicza, pracę tłumaczeniową nad nimi, olbrzymi sukces *Quo Vadis*, pierwsze spotkanie z Sienkiewiczem, a potem wielokrotne przyjazdy do Polski. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w ostatniej dekadzie XIX stulecia i na początku XX sprawy polskie, a szczególnie sienkiewiczowskie, wysunęły się na pierwszy plan w życiu Curtinów.

Zainteresowanie to, a nawet obsesja, wiązało się z wydawniczym sukcesem *Quo Vadis*; w ciągu półtora roku po opublikowaniu *Quo Vadis*, w r. 1896 w Bostonie, firma Little, Brown and Company, a także inni wydawcy, sprzedali około sześciuset tysięcy egzemplarzy powieści. Trzeba tutaj dodać, że Sienkiewicza nie chroniło międzynarodowe prawo autorskie i że większością olbrzymich zysków z jego dzieł w Ameryce dzielili się wydawcy i tłumacze.

Umowy Curtina z firmą Little, Brown and Company przewidywały, że tłumacz otrzymuje 10% dochodu ze sprzedaży detalicznej plus pięćdziesiąt egzemplarzy książki³. Przy olbrzymiej popularności dzieł Sienkiewicza w Ameryce po r. 1896 kontrakt ten okazał się niezwykle korzystny dla Curtinów, którzy po latach ograniczeń i niepowodzeń finansowych stali się nagle majętnymi ludźmi. Ale tak jak Sienkiewicz nie był chroniony przez międzynarodowe prawo autorskie, tak samo Curtinowie i Little, Brown and Company nie mieli wyłącznych praw do tłumaczenia i sprzedaży dzieł Sienkiewicza. Inni wydawcy i tłumacze szybko zaczęli rzucać na rynek tłumaczenia na angielski i współzawodniczyć w batalii o zyski.

³ Firma Little, Brown and Company odmówiła odpowiedzi, w liście z dnia 9. 03. 1981 r., na moje pytania dotyczące informacji o umowach i dochodach ze sprzedaży dzieł Sienkiewicza, tłumacząc, że są to dane "ściśle poufne".

Curtinowie zdawali sobie sprawę, że nie mają prawnej gwarancji do wyłącznego publikowania swoich tłumaczeń i starali się wzmocnić pozycję w dwojaki sposób. Po pierwsze, postanowili spróbować nakłonić autora *Trylogii* do podpisania oświadczenia, które stwierdzało, że Curtin ma wyłączne prawo do tłumaczenia książek Sienkiewicza na angielski. Chociaż takie oświadczenie nie miałooby mocy prawnej, Curtinowie i Little, Brown and Company liczyli, że żadna poważna firma wydawnicza nie zdecydowałaby się współzawodniczyć z nimi i że mieliby przynajmniej moralne prawo twierdzić, że ich tłumaczenia są na prawach wyłączności i sankcjonowane przez samego autora. Po drugie, bardziej praktycznie, Curtinowie starali się uzyskać od Sienkiewicza pozwolenie na opublikowanie swoich angielskich tłumaczeń z a n i m zostaną one wydane po polsku. Ponieważ Sienkiewicz pisał często w odcinkach, które publikowane były w prasie, wielu tłumaczy miało do nich dostęp i tłumaczenia książek przyszłego laureata nagrody Nobla stawały się wyścigiem tłumaczy i wydawców. Curtinowie starali się dlatego o otrzymanie rękopisów, zanim ukazały się jeszcze w druku po polsku, co dawało im czas na wyprzedzenie konkurencji i większe zyski.

Aby jednak osiągnąć swoje cele, Curtinowie skazani byli od tego momentu na stałą pościg za Sienkiewiczem i na konieczność jak najbliższej współpracy z autorem, który z kolei nigdzie nie zagrzewał długo miejsca i często pisał nieregularnie. Do pierwszego spotkania Curtinów z Sienkiewiczem doszło w czerwcu 1897 r., kiedy to po długich poszukiwaniach, Curtinowie znaleźli go w Ragaz. Przez następne lata Curtinowie prawie corocznie przyjeżdżali do Polski, aby na bieżąco śledzić postępy autora w jego pracy i planach oraz upewnić się, że mają dostęp do rękopisów i że Sienkiewicz dotrzymuje obietnic, które podpisał.

Na szczęście curtinowska obsesja jak najszybszego przetłumaczenia nowych książek Sienkiewicza nie okazała się jedynym tematem dzienników pani Curtin. Zasluga w tym autorki, która była nie tylko dobrą obserwatorką, szczególnie ludzi, ale także wierną rejestratorką wszelkich wydarzeń i rozmów. Nawet niezajomość języka⁴ czy kultury nie powstrzymywała jej od codziennego zapisywania i częstego fotografowania. Także zmęczenie ciągłym podróżowaniem i małżeńskie niesnaski nie ograniczały jej spostrzegawczości i zainteresowania zmieniającym się otoczeniem. Dzienniki pani Curtin stają się więc nie tylko kroniką stosunków jej męża z czołowymi polskimi pisarzami, ale także interesującym opisem życia w Polsce na przełomie XIX i XX w.

Co więcej, niektóre zapisy pani Curtin dotyczące Sienkiewicza są jedynym źródłem wiedzy o nim, stanowią więc znaczący przyczynek do pełniejszego odtworzenia kalendarza życia i twórczości pisarza.

⁴ Curtinowie prawie zawsze rozmawiali z Polakami po angielsku.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie opisów dwóch przyjazdów Curtinów do Polski: w r. 1900 i 1903. W marcu 1900 r. w czasie swojego pobytu w Bristolu⁵ Curtin zdecydował, że będzie musiał pojechać do Warszawy, aby doprowadzić do końca sprawę tłumaczenia *Krzyżaków*. Curtin posiadał w ręku umowę z Little, Brown and Company z 13 grudnia 1897 r. na przetłumaczenie tej powieści na angielski, za co miał otrzymać, jak zwykle, 10% dochodu ze sprzedaży detalicznej i pięćdziesiąt egzemplarzy książki⁶. Jednakże praca Sienkiewicza nad powieścią bardzo się przeciągała, a amerykańscy wydawcy mocno się niecierpliwiili. Wreszcie amerykańska firma wydawnicza Fenno i Spółka⁷ wydała w r. 1897 *Krzyżaków*⁸, mimo że Sienkiewicz doprowadził powieść tylko do momentu śmierci Danusi. Curtinowie wypłynęli z Nowego Jorku 28 marca, 5 kwietnia byli w Londynie i w niedzielę 8 kwietnia stanęli w Warszawie. Oddajmy teraz głos pani Curtin, która w swoich dziennikach tak opisała pobyt w Polsce:

Niedziela, 8 kwietnia 1900 r., Warszawa. Zastaliśmy Warszawę zimną, deszczową i ponurą. W hotelu⁹ nasz stary pokój był zajęty, więc musieliśmy wziąć pokój 152. Od razu napiliśmy się herbaty i kawy, zjedliśmy jajka. Poszliśmy na krótki spacer, ale było bardzo wietrznie.

Poniedziałek, 9 kwietnia. Ponuro i zimno. Rozpalili w piecu w naszym pokoju. J. poszedł do księgarni wcześniej, aby zasięgnąć informacji. Widział się z młodym Wolffem¹⁰. Wszyscy byli zadowoleni, że J. przyjechał. Sienkiewicz jest w Paryżu, bardzo są źli na niego, że pisze tak nieregularnie. Upłynęło prawie dwa miesiące od chwili kiedy napisał ostatnie słowo, a to powoduje straty w piśmie, w którym drukują powieść. Najpierw pojechał polować na niedźwiedzie, a teraz do Paryża, wróci pod koniec tygodnia. J. przyniósł z księgarni egzemplarz naszego angielskiego tłumaczenia książki hrabiego Potockiego o polowaniu¹¹, pierwszy, jaki widzieliśmy.

⁵ Bristol, w stanie Vermont, miejsce zamieszkania siostry pani Curtin. Rodzice pani Curtin mieszkali w pobliżu Warren. Curtinowie nie mieli nigdy własnego domu.

⁶ Oryginał umowy dotyczącej *Krzyżaków* znajduje się w zbiorach Towarzystwa Historycznego w Milwaukee.

⁷ Fenno i Spółka, firma wydawnicza w Nowym Jorku, opublikowała między innymi *Rodziny Połanieckich*, *Krzyżaków* i opowiadania Sienkiewicza.

⁸ Autorem tego tłumaczenia był S. de Soissons. Oprócz tego tłumaczenia *Krzyżacy* ukazali się po angielsku w przekładzie Curtina (Boston, Little, Brown & Company, 1900); w tłum. Samuela Biniona (Nowy Jork, Fenno, 1900); w tłum. C. E. de Savole-Carignan (London, Sands, 1900); w tłum. B. Dahla (skrócona wersja Nowy Jork, Ogilvie, 1900); oraz w specjalnym tłumaczeniu wydanym w Nowym Jorku (Street and Smith, 1900). Znacznie później książka została przetłumaczona przez A. Tyszkiewicz (Londyn, Thomas Nelson & Sons, 1943).

⁹ W Warszawie Curtinowie zatrzymywali się w Hotelu Europejskim.

¹⁰ Robert Wolff, kierownik warszawskiej firmy wydawniczej Gebethner i Wolff.

¹¹ Józef Potocki, autor książki *Notatki myśliwskie z Afryki*, wydana przez Gebethnera i Wolffa w Warszawie w 1897 r., Curtin przetłumaczył ją na angielski pt. *Sport in Somaliland*.

Spędziliśmy większą część dnia w naszym pokoju, przynieśli dla mnie krzesło, żebym mogła pisać, ale jak tylko usiadłam, złamało się i znalazłam się na podłodze, uśmieliśmy się z "Oberkelnera", czyli szefa służby.

List do matki, poniedziałek, 9 kwietnia 1900 r. Warszawa. Moja trzynasta podróż przez ocean. Dzisiaj po raz pierwszy zobaczyliśmy książkę myśliwską hrabiego Potockiego w naszej angielskiej szacie, bardzo ładna, cena egzemplarza 25 dolarów. Hrabia da nam jedną.

Środa, 11 kwietnia. Widocznie Sienkiewicz dał Wilsonowi Barrettowi¹² prawo do przeróbki *Quo Vadis* na sztukę. Mam tylko nadzieję, że dotrzyma umowy z nami. Dziś po południu J. odwiedził Prusa, autora *Faraona*, jego prawdziwe nazwisko - Głowacki. Da on J. wszystkie prawa do książki. Żyje on bardzo cicho, ma takie kłopoty z oczami, że dużo nie pisze. J. poprosił go o notatki o życiu, parę szczegółów dla czytelników, ale Prus odmówił. Poprosił go też o zdjęcie. Prus powiedział, żeby wziął zdjęcie najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego znajdzie, i powiedział, że to jest Bolesław Prus; tak będzie najlepiej. J. mówi, że jest bardzo poważnym i szczerym człowiekiem. Młody Wolff twierdzi, że jest on małomówny i skromny, i nie uwierzy, iż jego książki ukażą się po angielsku, dopóki ich nie zobaczy. J. wysłała dzisiaj mały fragment *Krzyżaków*, co posunie tłumaczenie do chwili obecnej. Sienkiewicz nie napisał nic przez dwa miesiące. J. wysłała także parę słów do Miss Gilder¹³ z "The Critic"¹⁴ i *Legendę żeglarską* do "Century"¹⁵.

Czwartek, 12 kwietnia. Przyszedł młody Wolff, była to przyjemna i długa wizyta, interesuje go bardzo nasza praca nad *Faraonem*. Da nam jakieś notatki o autorze i jego życiu.

Piątek, 13 kwietnia. Cały czas kwietniowe dni: słońce i deszcz. J. poszedł do doktora Benni¹⁶, ale go nie zastał. Kiedy byliśmy w czytelni po południu, przyszedł Prus, zostawił kartę wizytową. Wczoraj wieczorem dostaliśmy od Browna telegram o sztuce *Quo Vadis*, już napisaliśmy do Miss Gilder.

¹² Wilson Barrett, pisarz i aktor angielski, który udratyzował *Quo Vadis*, wystawił sztukę i odniósł duży sukces.

¹³ Jeannette L. Gilder (1849-1916) z Nowego Jorku.

¹⁴ "The Critic", amerykański miesięcznik ilustrowany (1861-1906) poświęcony literaturze i sztuce.

¹⁵ "The Century", kwartalnik nowojorski (1870-1906).

¹⁶ Doktor Karol Benni z Warszawy, przyjaciel Sienkiewicza.

Sobota, 14 kwietnia. Pracowaliśmy przez jakiś czas nad *Faraonem*, po lunchu J. poszedł do Sienkiewicza, zastał go w domu. J. mówi, że Sienkiewicz przyjął go bardzo serdecznie. Książka jest skończona, zrobił kopię i miał ją wysłać do Bristolu. Nie da nic Wolffowi przez tydzień, tak że w końcu posuniemy się naprzód. J. jest bardzo zadowolony i wszystkie inne nasze sprawy są w porządku, bo Sienkiewicz mówi o nich, więc jesteśmy z niego bardzo zadowoleni. Ponieważ była to Wielka Sobota, J. poszedł do doktora Benniego, który także przyjął go z otwartymi ramionami. Był zadowolony, że Sienkiewicz dostał tak dużo za krótką nowelę *Na Olimpie*¹⁷. Mówi, że chce kupić jakiś solidny prezent dla Sienkiewicza, który by mu się przydał na stare lata, bo twierdzi, że Sienkiewicz nie wie jak postępować z pieniędzmi. Nic nie wydaje na siebie, tylko rozdaje. Na przykład po opublikowaniu *Pana Wołodyjowskiego* jakiś nieznany człowiek przysłał mu 15 000 rubli w uznaniu za jego pracę; do dzisiaj nie wiadomo, kto był ofiarodawcą. Sienkiewicz zamiast odłożyć pieniądze z procentem, dał je instytucji w Krakowie dla ludzi chorych na płuca, dał je dla uczczenia swej żony, która zmarła na chorobę płuc. Doktor gniewa się na niego, że daje pieniądze, na które tak ciężko pracuje, takiej instytucji, która powinna być utrzymywana przez bogatych ludzi lub przez rząd. Doktor mówi o druku przez Browna pamiątkowego wydania dzieł Sienkiewicza na dwudziestopięciolecie pracy. Dzisiaj wieczorem, akurat kiedy przynieśli nam obiad, przyszedł człowiek od "Gebethnera i Spółki" z trzema listami od Browna. Chce on wydać małą książeczkę z *Na Olimpie* i *Bądź błogosławiona* i chce wiedzieć, czy J. to interesuje. Bardzo nas ucieszyła wiadomość, że Sienkiewicz dotrzymuje umowy z nami; anonimowy list, który otrzymaliśmy w zimie, bardzo nas zaniepokoił, ale teraz czujemy się pewni, że dotrzyma z pewnością tego, co powiedział. Wieści od Browna są dobre.

Niedziela Wielkanocna, 15 kwietnia. Ponury, deszczowy dzień, od czasu do czasu pokazuje się słońce i znów się chowa. Jak zwykle w czasie świąt w Polsce nie ma świeżego chleba, nie ma sucharów, normalnego obiadu lub lunchu i biedni podróżni muszą brać to, co mogą dostać. Czytelnia jest zamknięta, służba ma wychodne, nie ma kto rozpałić w piecu. Spędzamy jednak przyjemny dzień w naszym pokoju, pracując ciężko nad trzecim tomem *Faraona*. J. napisał do Browna, ja - do Mrs. Sturges i do matki. Jemy zimną zupę, czerstwy chleb z herbatą i uważamy, że dobrze nam się powodzi.

¹⁷ Curtin otrzymał 100 dolarów za opublikowanie tłumaczenia *Na Olimpie* w "The Century", z czego zatrzymał sobie 50 dolarów, a 50 przekazał autorowi.

List do matki, 15 kwietnia. Dzisiaj jest Niedziela Wielkanocna i nie ma żadnych listów z domu. Wczoraj J. dostał trzy od Browna, a dwa dni temu otrzymał od niego telegram. Zaczynają niepokoić się o Krzyżaków. Zdaje się, że trochę też niepokoją się tym, iż Jeremiasz odjechał od nich tak daleko.

Sienkiewicz jest w domu. J. odwiedził go wczoraj, został przyjęty niezwykle serdecznie, a nawet gorąco, i najważniejsze – książka jest s k o ņ c z o n a a, rękopis przepisany; ma być wysłany do Bristolu w tym tygodniu. J. bardzo jest zadowolony, że przyjechaliśmy tutaj, bo jutro dostanie rękopis i natychmiast zabierzemy się do pracy, żeby skończyć książkę. Sienkiewicz nie da przez dwa tygodnie rękopisu gazecie, w której powieść jest publikowana. Potem, w tygodniowych odcinkach, druk tekstu zajmie im miesiąc lub pięć tygodni. W tym czasie Brown rzuci książkę na rynek. Tamten złodziej – wydawca z Nowego Jorku, nie będzie mógł opublikować swojego tekstu, zanim tutejsza gazeta nie doprowadzi druku do końca i nie dotrze do Nowego Jorku. Więc, jak widzisz, mamy doskonałą pozycję wobec tych łobuzów.

Brown pisze, czy wydać *Na Olimpie*, to krótkie opowiadanie, za które J. dostał tak dużo z "Century", w małej ilustrowanej książeczce razem z *Bądź błogosławiona*, innym opowiadaniem z naszego zbiorku *Hania*¹⁸. Będzie bardzo ładna, atrakcyjnie oprawiona. J. zatelegrafuje jutro do niego, żeby ją wydał.

W tym tygodniu J. złożył wizytę autorowi *Faraona*, a on nam. Jest bardzo zadowolony, że J. prawie skończył książkę i obwieści światu, że nie chce, aby ktokolwiek inny tłumaczył ją na angielski. To oczywiście ma tylko efekt moralny, jako że nie ma prawa autorskiego. Ale dobrzy wydawcy w Ameryce nie będą się wtrącać do cudzych tłumaczeń. Da on nam także prawo do dramatyzacji, kiedykolwiek zechcemy tego dokonać.

Wszystkie posiłki przynoszą nam do pokoju. Przynajmniej zajmują mniej czasu, wolimy tak i nie trzeba się ubierać. O ósmej herbata, kawa, jajka itd., lunch o dwunastej lub pierwszej, podwieczorek o trzeciej, obiad o szóstej lub szóstej trzydziści. Chcielibyśmy rozpoczynać pracę wcześniej rano, ale w hotelu jest to niemożliwe: albo nie ma świeżego chleba, albo mleko nie przyjechało, albo coś jeszcze – hotel nakręcony jest tak, że zaczyna żyć o ósmej i nie ma sensu denerwować się. Jak dotąd, codziennie palą nam w piecu. Dzisiaj jest najbardziej ponury dzień. Ciemno i co parę minut duży deszcz, wiatr z deszczem jak wczesną zimą, a nie wiosną. Niezbyt przyjemnie dla tych, którzy chcą wyjść wystrojeni na Wielkanoc.

¹⁸ *Hania*, zbiór 11 opowiadań w tłumaczeniu Curtina, ukazał się w Bostonie w 1897 r., nakładem Little, Brown and Company.

Poniedziałek, 16 kwietnia. Słońce i deszcz. O jedenastej trzydzieści J. poszedł do Sienkiewicza i przyniósł do domu rękopis. Jak bardzo ucieszyliśmy się, zrozumiemy tylko ci, którzy mieli przed sobą ciągnące się przez trzy lata zadanie, na które nie mieli żadnego wpływu. Napisany czytelnie, sto dwadzieścia dużych arkuszy, zapisanych po jednej stronie. J. zaczął go czytać. Młody Wolff przyszedł z paroma książkami, które J. chciał pożyczyć. Zrobi wszystko, co może, aby opóźnić publikację w Polsce. Powiedział jednak, że dano ogłoszenie do prasy o zakończeniu książki i teraz czytelnicy, którzy od dawna naciskają na nich, będą się domagać natychmiastowego opublikowania. Chce on, aby J. omówił z Sienkiewiczem, które części dać. Przetłumaczy także na polski list stwierdzający, co Polacy myślą o takich ludziach, jak Fenno i Spółka, którzy wydali nieautoryzowanych *Krzyżaków*.

Cały dzień jemy czerstwy chleb, nie tylko czerstwy, ale gruby i ciężki, nie nadający się nawet dla bydła. Wieczorem spodziewaliśmy się doktora Benniego, ale nie przyszedł. Lekarze to niepewni ludzie. Wygląda na to, że pogoda się przejaśnia.

Wtorek Wielkanocny, 17 kwietnia. Jeszcze pogodniej, od czasu do czasu pada. Dostaliśmy długi telegram od Miss Gilder, bardzo podekscytowana swoją sztuką. J. poszedł rano zobaczyć się z Sienkiewiczem, ale nie zastał go w domu, więc poszedł znowu po siódmej i widział się z nim. Sienkiewicz dał prawo dramatyzacji Wilsonowi Barrettowi zapominając, że obiecał je Brownowi czy komuś jeszcze. Napisze w tej sprawie do Barretta, ale więcej nic nie może zrobić. Nas sztuka nie obchodzi. Wiemy teraz jednak, że dotrzyma swej umowy. Idziemy na lunch do Sienkiewicza w czwartek.

Środa, 18 kwietnia. Pogoda ładniejsza, ale chłodna. Telegram od Browna o *Krzyżakach*. J. wysłał wczoraj telegram z wiadomością, że mamy rękopis. Zaczęliśmy nad nim pracować. Napisalam długi list do Little and Brown a także do Lippincotta¹⁹ o *Faraonie*.

Czwartek, 19 kwietnia. Pogodny dzień, pierwszy cały przyjemny dzień od naszego przyjazdu tutaj. J. napisał rano do Browna w odpowiedzi na telegram, także parę słów do Miss Gilder prosząc, żeby się skontaktowała z Little and Brown w sprawie wiadomości o dramatyzacji, i wyjaśnienia Sienkiewicza. O dwunastej trzydzieści wyszliśmy do Sienkiewicza. Powitała nas Jadwiga²⁰. Wiele się nie zmieniła, jej twarz jest trochę pełniejsza, mówi i rozumie teraz dobrze po angielsku, ma Angielkę do towarzystwa, a

¹⁹ J. B. Lippincott and Company, firma wydawnicza w Filadelfii.

²⁰ Córka Sienkiewicza.

także profesorów. Studiuję rysunek, ojciec twierdzi, że ma talent malarski. Sienkiewicz poszedł w sprawie paszportu, ponieważ jedzie wieczorem do Krakowa zobaczyć się z Henrykiem²¹, który leży chory u ciotki. Wrócił szybko i w tej samej chwili przyszedł Jasieński²², Polak, który napisał do J. parę miesięcy temu. Jest to wysoki, szczupły mężczyzna, zarozumiały i ze złymi manierami. Twierdzi, że jest w połowie Anglikiem, ale mówi źle po angielsku. Mówi, że robi z *Krzyżaków* sztukę dla Wilsona Barretta. Powiedziałam, że wymagać ona będzie wielu postaci, a on odpowiedział, że będą tylko trzy: Maćko, Zbyszko i Danusia, a dodatkowo parę angielskich postaci, bo żeby wystawić sztukę na scenie angielskiej, musi w niej być paru Anglików. No, to dopiero będzie cudo! Przyszedł na chwilę doktor Benni. Miał w ręku opowiadania Sienkiewicza w przekładzie de Soissons²³ i stwierdził, że sama okładka książki wystarczy, żeby ją zdyskwalifikować. Powiedział, że nie ma takiego tytułu "hrabia de Soissons"; jest to polski Żyd. Jest bardzo zły, że pozwalają sobie robić takie rzeczy z książkami Sienkiewicza. Sienkiewicz wyrażał się bardzo pochlebnie o Bolesławie Prusie. Wróciliśmy do domu o trzeciej, o czwartej przyszedł Sienkiewicz i z J. poszli razem zrobić sobie zdjęcia w dwóch różnych pozach, stojąc i siedząc. Mam nadzieję, że będą dobre.

Sobota, 21 kwietnia. Przyjemnie, jak wiosna. Pracujemy cały dzień nad *Krzyżakami*. Jesteśmy teraz przy bitwie i nie wydaje się nam, aby dorównywała niektórym bitwom w *Ogniem i mieczem*, *Potopie* a nawet w *Panu Wołodyjowskim*. Prawie skończyliśmy pierwsze tłumaczenie.

Niedziela, 22 kwietnia. O drugiej dwadzieścia dwie po południu skończyliśmy pierwsze tłumaczenie zakończenia *Krzyżaków* i dzięki Bogu, że po takim długim czasie praca jest prawie skończona. Byliśmy w domu cały dzień i pracowaliśmy intensywnie nad *Krzyżakami*. Skończyliśmy, jak powiedziałam, pierwszą wersję, teraz trzeba zrobić poprawki. Pracowaliśmy ciężko przez wszystkie dni.

List do matki, niedziela, 22 kwietnia. Tak jesteśmy tutaj zajęci pracą jak w zimie w domu. W czwartek byliśmy na obiedzie u Sienkiewicza, wizyta bardzo udana. Mieszka spokojnie w dużym mieszkaniu. Jeżeli otworzysz parę ostatnich polskich przesyłek, zobaczysz jego salon i gabinet. Wrócił

²¹ Syn Sienkiewicza.

²² Aleksander Jasieński z Warszawy starał się w tym okresie uzyskać także upoważnienie do tłumaczenia na język angielski utworów Prusa (por. Bolesław Prus 1847-1912. *Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna i S. Fita Warszawa, 1969).

²³ S. Count de Soissons, tłumacz Sienkiewicza na angielski, m.in.: *Krzyżacy*, część I. Nowy Jork, Fermo 1897; *So Runs the World*, London, F. T. Neely, 1898, and *Tales*, London, Allen, 1901.

właśnie w przeddzień z Paryża i przywiózł ze sobą zasuszoną skórę boadusiciela, która była rozłożona w poprzek długiej kanapy, dotykając po obu stronach podłogi, chyba dwadzieścia stóp długości. Nie chciałabym mieć czegoś takiego w domu. Jadwiga nie zmieniła się wiele, trzy lata temu myślałam, że będzie wysoka, ale teraz wydaje się, że będzie przeciętnego wzrostu. Ma piękną cerę, białą i różową i jest sympatyczną, miłą dziewczyną, ale nie będzie chyba miała żadnych wielkich talentów ojca. J. i Sienkiewicz poszli zrobić zdjęcia. Jeszcze ich nie widzieliśmy, mam nadzieję, że będą dobre i jedno zostanie zamieszczone na początku *Krzyżaków*. Pogoda tutaj jest deszczowa i zimna. Tego dnia, kiedy poszliśmy do Sienkiewicza, J. przeziębził się. Jakoś zawsze jesteśmy przeziębieni bez względu na porę roku, to chyba wina klimatu.

Łóżka tutaj są jak wszędzie w Europie; małe, pojedyncze, z ciężką kołdrą, do której przyczepiona jest guzikami górna powłoka. Dlatego nie można kołdry nigdzie podwinąć, a ponieważ długość i szerokość wystarcza tylko, aby przykryć łóżko, to ma ona jedną właściwość: jest to najlepsza rzecz na świecie, która spada. Trzeba leżeć bezsennie i trzymać ją. Ale narzuta, szorstką stroną w dół, przytrzymuje kołdrę, żeby nie spadła, i nie jest aż tak ciężka, żeby za bardzo grzała.

Wczoraj, zaraz po północy, obudziliśmy się od huku dziań i dźwięku dzwonów. Domyśliłam się, że dzisiaj jest rosyjska niedziela wielkanocna. Wszystkie święta w Polsce obchodzone są podwójnie. Polacy, jako katolicy, obchodzą święta europejskie, podczas gdy Rosjanie, którzy zajmują teraz tę część Polski, obchodzą święta Kościoła wschodniego. Ubiegłej niedzieli była niedziela wielkanocna u Polaków, dzisiaj jest Wielkanoc u Rosjan. Boże Narodzenie i Nowy Rok obchodzone są dwanaście dni później w Rosji niż w Polsce. Tak więc wszystkie święta są podwójne w zaborze rosyjskim. Słońce świeci jasno i patrząc z okna można by pomyśleć, iż dzień jest piękny, ale służący mówią, że jest zimno i wieje wiatr.

Poniedziałek, 23 kwietnia. Cały dzień przy pracy. Wyszliśmy na krótki spacer. Kupiliśmy papier do przepisywania. Wysłaliśmy list do Browna, a raczej dwa do Browna i jeden do domu.

Wtorek, 24 kwietnia. Ładny dzień. Pracowaliśmy cały ranek. Posuwamy się sprawnie z *Krzyżakami*.

Środa, 25 kwietnia. Pogodny dzień, ale wietrzny. Wysłaliśmy dziś po południu paczkę z rękopisem *Krzyżaków*, kosztowała prawie rubla. Wczoraj wieczorem przyszedł Wolff, przyniósł dwa listy, jeden pełen wycinków

dotyczących premiery *Krzyżaków* Miss Gilder a także Whitneya²⁴ z tego samego dnia. Wielka awantura z powodu autoryzacji. Recenzje nie były zbyt przychylnie dla Miss Gilder. Dostaliśmy także list od Browna o kimś, kto napisał do "New England Magazine"²⁵ z prośbą o przyjęcie paru opowiadań Sienkiewicza, które przetłumaczył z jego pozwoleniem. To ten sam człowiek, którego spotkaliśmy na lunchu. Musimy skończyć *Krzyżaków* jak najszybciej.

Czwartek, 26 kwietnia. Pada śnieg. Wysłaliśmy list do Browna powiadamiając go, że cena ilustracji Gebethnera wynosi sto rubli. J. napisał dzisiaj list po rosyjsku do Prusa, powiadamiając go, dlaczego nie przyszedł, a Prus odpowiedział, że przyjdzie jutro o dziesiątej. Autor *Faraona* to dziwny człowiek; zapłacił posłańcowi, który przyniósł mu nasz list. J. twierdzi, że nawet jeden człowiek na tysiąc nie zrobiłby nic takiego. Zdjęcia J. i Sienkiewicza zrobione razem były gotowe dziś po południu. Jedno, na którym stoją, jest bardzo dobre, na tyle, na ile J. może dobrze wyjść; będzie wyglądać dobrze w książce, a bardzo dobrze, że mają wspólne zdjęcie.

List do matki, czwartek, 26 kwietnia. Dzięki naszemu przyjazdowi tutaj, książka ukaże się przed tym złodziejem z Nowego Jorku jakieś cztery, pięć tygodni, co sprawi znaczną różnicę w sprzedaży. W Nowym Jorku wielka awantura z powodu dramatyzacji *Quo Vadis*. Wydaje się, że dwaj czy trzej konkurenci wystawiają ją i z tego powodu jest prawdziwa walka. Dostajemy listy i telegramy od Browna i Miss Gilder. Na jedne odpowiadamy, na inne nie, mamy wystarczająco dużo swoich spraw, żeby zajmować się nimi w Nowym Jorku. Niech się sami biją.

Piątek, 27 kwietnia. Pogodny ranek, ale zimny, później się zachmurzyło, popołudnie deszczowe. Wytrwale przy pracy nad *Krzyżakami*. O pierwszej przyszedł pan Głowacki. Wygląda staro, chociaż był studenckim kolegą Sienkiewicza. Jest średniego wzrostu, bardzo szczupły, szara broda i włosy po obu stronach rzadkie i bardzo siwe. Ma duży czub falujących włosów na szczycie głowy, który czesze na stojąco, co sprawia dziwne wrażenie. Nosi teraz niebieskie okulary, bo ma kłopoty z oczami. Wygląda na to, że z jego zdrowiem jest naprawdę źle. Obydwoje bardzo go lubimy, wydaje się bardzo przyjacielski. Podpisał z nami wyłączne prawa do *Faraona*, zarówno do książki, jak i do sztuki. W godzinę po jego wyjściu przywieziono piękny bukiet róż, bżów i hiacyntów od Aleksandra Głowackiego dla pani Curtin. Mam je teraz na oknie i delectujemy się ich zapachem.

²⁴ Prawdopodobnie William Collins Whitney (1841-1904).

²⁵ "New England Magazine", ilustrowany miesięcznik wyd. od 1889.

Sobota, 28 kwietnia. Ładnie. Pracowaliśmy ciężko nad *Krzyżakami*. List od Browna o kłopotach z *Quo Vadis* i innymi sprawami. Pojechaliliśmy do Głowackiego. J. chciał się z nim zobaczyć, ale nie było go w domu. Spotkaaliśmy Wolffa i poszliśmy z nim do herbaciarni.

Niedziela, 29 kwietnia. Pogodny dzień. J. poszedł do Głowackiego, który powiedział Jasięńskiemu, że może tłumaczyć wszystko oprócz *Faraona*. J. chciałby przetłumaczyć jego zbiór opowiadań. Wysłaliśmy rękopis numer dwa, zdjęcia i mapy. Poszliśmy na spacer do Ogrodu Saskiego. Dużo ludzi, głównie ludzie pracy z dziećmi. Pokazują się liście. Skończyłam przepisywać *Krzyżaków* i jestem bardzo zadowolona. Mam nadzieję, że będę mogła wysłać wszystko w tym tygodniu.

Poniedziałek, 30 kwietnia. Ładnie. Wysłałam trzecią paczkę z *Krzyżakami* z nadzieją, że zdąży na środowy statek, i skończyłam przepisywać resztę. Dzisiaj po południu pojechaliliśmy do Sienkiewicza, aby pożyczyć jego egzemplarz *Potopu*. J. poszedł na górę i czekał. Jadwiga jest chora na świnkę. J. widział się z teściową Sienkiewicza, kiedy poprosił o pożyczenie książki powiedziała, że Sienkiewicz nie odmówiłby mu niczego. Poszliśmy kupić ciasto na nasz podwieczorek. Polska właścicielka sklepu nie chciała powiedzieć słowa po rosyjsku, była zła jak stara żmija, oszukała nas przy wydawaniu reszty, wszystko dlatego, że J. mówił do niej po rosyjsku i wzięła nas za Rosjan. Nienawiść tutaj jest wielka, a kobiety są bardziej zajadłe niż mężczyźni, nie chcą się uczyć języka rosyjskiego. Nawet Jadwiga nie uczy się. Chłopcy muszą, jeżeli studiują na uniwersytecie, ale dziewczęta są kształcone w domu i mają wybór, więc uczą się każdego języka oprócz rosyjskiego.

Wtorek, 1 maja. Ciężko przy pracy nad wstępem do *Krzyżaków*.

Środa, 2 maja. Dzięki Bogu, dziś po południu o trzeciej wysłaliśmy zakończenie *Krzyżaków*, razem ze wstępem, żeby zdążył na sobotni statek. Kamień nam spadł z serca. Jest to książka, która przez mniej więcej trzy lata była na naszym warsztacie, często przeszkadzała w naszych planach i wywoływała w nas wiele niepewności z powodu przeciągających się okresów odpoczynku Sienkiewicza i kilku jego oświadczeń, że skończy w pewnym terminie; termin ciągle mijał, a książka ciągle wisiała w próżni. Sienkiewicz jest teraz w Krakowie i Lwowie, gdzie mu oddają publicznie cześć, czyta ostatnią scenę, bitwę pod Grunwaldem.

Czwartek, 3 maja. J. czyta książki syberyjskiego pisarza, żeby zobaczyć, czy mu się podobają, ja przepisywałam *Faraona*. Wieczorem wysłałam list do Miss Gilder.

Piątek, 4 maja. J. czytał trochę i zaczął pisać list o takich wydawcach, jak Fenno i Spółka, który Wolff wyśle do Browna.

Sobota, 5 maja. Dostaliśmy list od hrabiego Potockiego. Wysłał cztery egzemplarze książki do Ameryki, jedną do Gubernatora Nowego Jorku, jedną do Senatora Davisa, dwie do Ansona²⁶; list ten przyszedł wczoraj, wczoraj wieczorem także list od Williamsa i Norgate'a²⁷ o konwencji berneńskiej. Nie dotyczy Rosji, jako że nie przystąpiła do niej, Ameryka zresztą też nie. Listy te bardzo ucieszyły J. Książki to piękne prezenty, bo tutaj sprzedają je po czterdzieści pięć rubli, a w Londynie cena w subskrypcji wynosi trzy funty, dziesięć szylingów i sześć pensów. No i ponieważ mówiono tutaj o konwencji berneńskiej i Brown pisał o tym, J. z niepokojem chciał się dowiedzieć, co to naprawdę jest. Dzisiaj po lunchu poszliśmy zobaczyć, czy Sienkiewicz wrócił; będzie tu jutro lub w poniedziałek. We Lwowie przyjęto go wspaniale, jednego dnia złożono tysiąc kart wizytowych. Powiększone zdjęcie J. i Sienkiewicza wystawione jest koło hotelu. Nie podoba mi się, bo powiększyli to, na którym siedzą, a przecież to, na którym stoją, jest dużo lepsze. Ładny dzień, liście w ciągu kilku dni rozwinęły się wspaniale. Autorka *Argonautów* napisała, iż jest dla niej zaszczytem, że J. przetłumaczył jej książkę, itd. Przyszły Jadwiga i jej guwernantka.

List do matki, sobota, 5 maja. Dzięki Bogu tłumaczenie *Krzyżaków* zupełnie skończone i jest już w drodze do Bostonu. Ci złodzieje nie będą mogli wydać swojej książki przed połową lipca. Mam nadzieję, że Brown nie będzie się tak strasznie spieszył, żeby nie zamieścić w drugim tomie zdjęcia Sienkiewicza i Jeremiasza lub wstępu, który J. wysłał, ale jest on tak podekscytowany tą książką, że można się po nim wszystkiego spodziewać. Tak telegrafuje i pisze, że aż mamy tego dosyć. Jeremiasz napisał do niego, że nie będzie odpowiadał na jego pytania telegraficzne, chyba, że wynikną niezwykle pilne sprawy, bo nie ma pieniędzy, zbyt to kosztowne. Sam adres i dwa lub trzy słowa kosztują pięć dolarów. Dostaliśmy długi telegram z Nowego Jorku o tej dramatyzacji *Quo Vadis* z zapłaconą odpowiedzią za dwadzieścia słów, żeby koniecznie odpowiedzieć, ale Jeremiasz nie odpowiedział.

²⁶ Dr Anson M. Norton. szwagier pani Curtin.

²⁷ Firma wydawnicza w Anglii.

Sądzę, że zostaniemy tutaj jeszcze parę tygodni. Jeremiasz ma dużo do napisania i skończy egipską książkę. Jesteśmy tu dobrze zadowoleni, nasze koszty wynoszą dwadzieścia pięć dolarów tygodniowo i mamy wszystko, czego potrzebujemy i nic ponadto. Jednakże było k o n i e c z n e, żebyśmy tu przyjechali i przyniesie nam to w końcu oszczędności.

Niedziela, 6 maja. Przyjemnie. Dzisiaj rozpoczął się sezon wyścigowy i trwa sześć tygodni – śmiechu warte! Jeremiasz był u fryzjera dziś rano, musiał zapłacić rubla, jak sławna osobistość. Wczorajsza wizyta Jadwigi była przyjemna. Jest ona miłą dziewczyną, ale taka dziewczęca, nie ma w niej wiele dojrzałości. Oglądała nasze zdjęcia. Dałam jej zdjęcie z Betlejem i książeczkę *Pójdźmy za Nim*.

Poniedziałek, 7 maja. Piękny dzień. J. poszedł rano do Sienkiewicza, ale ten jeszcze nie wrócił. Prus przyszedł i wytłumaczył nam niektóre miary w *Faraonie*. Zapytaliśmy Prusa, czy był przekonany, że idea jednego Boga powstała w Egipcie. Nie był, wyszło to dopiero przy ubarwianiu obrazu. Dzisiaj wieczorem otrzymaliśmy kopie listu, który, jak twierdzi Jasieński, przyszedł z Londynu, o rejestracji; przedziwna sprawa. J. napisał o tym od razu do Williamsa i Norgate'a, wysłał człowieka na pocztę.

Wtorek, 8 maja. Dzień św. Stanisława, wszystkie sklepy zamknięte. J. poszedł do Sienkiewicza, który jeszcze nie przyjechał. To bardzo trudny człowiek, nigdy nie robi tego, co powie. Miał wyjechać na trzy, cztery dni, a nie ma go jak dotąd prawie trzy tygodnie. Te święta to piekielna niedogodność. Po lunchu odesłaliśmy "Przegląd Tygodniowy" Jasieńskiemu, który przysłał go z ogłoszeniem, że *Krzyżacy* ukażą się w Londynie. Dołączył krótką notatkę, którą przepisałam i wysłałam bez podpisu. To go nauczył pilnować swoich własnych spraw. Pracowaliśmy przez większość dnia nad *Faraonem*. Jesteśmy zajęci poprawianiem i przepisywaniem ostatniego tomu. Wydaje się, że Jasieński otrzymał pozwolenie Prusa na tłumaczenie jego pozostałych książek, dlatego przestajemy się interesować Prusem.

List do matki, wtorek, 8 maja. Zaczynam list, praca na dzisiaj skończona. 7³⁰, ale ciągle jasno. J. leży na kanapie i czyta polską powieść. Czekamy na powrót Sienkiewicza z Krakowa, gdzie przebywa od paru tygodni. J. ma do załatwienia z nim pewne sprawy, listy do napisania, jeszcze trochę *Faraona* do poprawienia i wtedy będziemy znowu gotowi do wyjazdu – ale to wszystko zajmie nam prawdopodobnie dziesięć dni.

Środa, 9 maja. Rano zanosilo się na deszcz, ale było ładnie. O jedenastej pojechaliśmy do Sienkiewicza. Służący poinformował nas, że nie przyje-

chał, ale Jadwiga powiedziała, że dla J. wrócił, tylko że był w łóżku, zmęczony całonocną podróżą.

Wróciliśmy do domu i wkrótce znowu poszliśmy do Sienkiewicza, żeby być tam tuż przed lunchem. Ja spacerowałam sobie, a J. spędził z nim prawie godzinę. Sienkiewicz podpisał telegram, który J. chce wysłać do "New England Magazine", z pytaniem, czy Jasieński miał pozwolenie publikowania opowiadań Sienkiewicza. Sienkiewicz pokazał mu wile pochwiał, przemówień, itd. Lwowiacy wydrukowali złotymi literami ogłoszenie o jego czytaniu bitwy pod Grunwaldem. Artyści podarowali mu dyplom, Ormianie podpisali adres dziękczynny za to, co zrobił dla uznania Ormian w *Panu Wołodyjowskim*. Dziesięć tysięcy ludzi powitało go na dworcu. Sienkiewicz mówi, że nie lubi takich rzeczy, ale J. powiedział mu, że musiał je przyjąć dla dobra sprawy. Bardzo byliśmy zadowoleni, że podpisał telegram, wysłaliśmy go, skoro tylko wróciliśmy do domu, zapłaciliśmy za niego dziewiętnaście rubli, około dziesięciu dolarów, dwadzieścia cztery słowa. Potem J. napisał do Browna, że byłoby dobrym pomysłem zrobić zdjęcie Jeremia-sza i Sienkiewicza na sprzedaż. Dostaliśmy telegram ze słowem "Otrzyma-łem", znaczy to, że pierwsza przesyłka *Krzyżaków* doszła do Bostonu. Deszcz i burza po południu. Spędziliśmy trochę czasu w czytelnii.

List do matki, środa, 9 maja. Sienkiewicz wrócił właśnie z Krakowa i Lwowa, gdzie sprawiono mu wielką owację. Dziesięć tysięcy ludzi powitało go na dworcu kolejowym we Lwowie i towarzyszyło mu do hotelu, zasypano go kwiatami, w pierwszych godzinach pobytu we Lwowie pozostawiono dla niego w hotelu tysiąc kart wizytowych. Wydano wielkie obiady na jego cześć, spędził tam trzy dni i odczytał dwa razy dla wielkich tłumów zakończenie *Krzyżaków*, to jest bitwę pod Grunwaldem. Za każdym razem ty-siące stały na zewnątrz hali, bo nawet nie można było dostać stojących miejsc, i przez trzy dni codziennie od rana do wieczora ulica przed hotelem była pełna ludzi, którzy czekali tylko w nadziei zobaczenia go. Gazeta z ogłoszeniem o jego przyjeździe i odczycie była wydrukowana złotymi lite-rami. Wydaje mi się, że niewielu pisarzy na świecie spotkało się kiedykol-wiek z podobnym przyjęciem. Napisałam tę notatkę na osobnej kartce pa-pieru sądząc, że jeżeli Anson lub Will²⁸ znają nowego dziennikarza w Bristolu, mogliby mu to dać do opublikowania, bez podania, gdzie otrzymali te informacje. Wiele dużych pism błaga nas o jakikolwiek szczegóły o Sien-kiewicz, więc nie widzę powodu, dlaczego gazeta w Bristolu nie powinna się cieszyć, że może coś dostać za darmo; w każdym razie nie zaszkodzi zapytać ich, czy zechcieliby urywek o Sienkiewicz. Dostarczyłoby to jego czytelnikom jakichś wiadomości.

²⁸ Brat pani Curtin.

Czwartek, 10 maja. Zimno. Wysłailiśmy korektę do Browna, list do Miss Fench i do matki z notatkami o wizycie Sienkiewicza we Lwowie. J. pracował nad listem o firmie "Fenno and Company" dla Gebethnera, żeby to podpisał.

Piątek, 11 maja. J. odwiedził Wacława Sieroszewskiego (jego nom de plume jest Sirko). J. bardzo go polubił. Ma trzydzieści pięć lat, zesłano go na Syberię gdy miał siedemnaście lat i przebywał tam dwanaście lat. Zwolniono go dzięki jego książkom o Jakutach Irkucka. Ma żonę, bardzo młodą. Mówi, że wszystko w jego książkach to absolutna prawda. Otrzymaaliśmy telegram od Williamsa i Norgate'a z tekstem "rejestracja bezużyteczna", eliminuje to Jasieńskiego. Także konwencja berneńska jest bezużyteczna, jeśli chodzi o rosyjskie i polskie książki. Młody Wolff poszedł z J. do Sieroszewskiego, przyszedł do nas wczoraj wieczorem, żeby pokazać nam zdjęcia ilustrujące *Krzyżaków*, bardzo dobre.

List do matki, piątek, 11 maja. Aż mi wstyd było za mój ostatni list, wygląda jakby kura skrobała pazurem po papierze. Nie powinnam pisać, kiedy mam tyle "gotujących się garnków" - pół tuzina literackich spraw pod ręką, pisanie pod dyktando, przepisywanie, poprawianie, bazgranie, itd. *Krzyżaków* już pozbyliśmy się, ale Brown pisze i telegrafuje. Miss Gilder ma wielkie kłopoty z wystawieniem *Quo Vadis* na scenie, dwie inne osoby Whitney i Wilson Barrett walczą o to. Jest tutaj wybitny autor piszący o życiu na Syberii. Został zesłany w wieku siedemnastu lat i przez dwanaście lat podróżował po Syberii. W końcu rosyjski rząd zwolnił go, bo pisze doskonale - był p o l i t y c z n y m zesłańcem, Polak. Bardzo im zależy, żeby Jeremiasz zajął się jego książkami. J. przeczytał je i uważa, że są w s p a n i a ł e - nie powieści, ale zdarzenia, które naprawdę widział. J. poznał go, przyjdzie nas odwiedzić, może jutro.

No właśnie, miałam przerwę z powodu wizyty pana Sieroszewskiego, Syberyjczyka - był przeszło godzinę, bardzo miły człowiek, niezwykle interesujący, mówiący jednakże tylko po polsku i rosyjsku. Jest nie wiele wyższy niż George Bragg, ale za to umysł wspaniały. Idziemy do niego jutro wieczorem. Jego żona nie mówi po angielsku, ale będzie jego siostra, która mówi podobno po angielsku bardzo dobrze. Jest to wybitny człowiek.

Wyślę ci jedno ze zdjęć J. z Sienkiewiczem. Jest jedno na głównej ulicy, powiększone, przyciąga wielu ludzi, zawsze naokoło stoi tłum. Będzie też jedno w *Krzyżakach*, ale chyba nie w pierwszym wydaniu, bo pędzą z nim z szybkością światła.

Dostaliśmy tyle telegramów i listów od Browna, że nie wydaje się nam, iż Ameryka jest daleko. Uważam, że jak tylko ukażą się *Krzyżacy*, to przez dłuższy czas nie będziemy do nich wcale pisać. Czasem mi się wydaje, że

oszalejemy. Wczoraj wieczorem J. powiedział, że uciekł z Bristolu w samą porę, bo gdyby tam został, zniszczyliby jego system nerwowy, podczas całej tej afery o dramatyzację *Quo Vadis*.

Sienkiewicz podpisał dzisiaj dokument²⁹ dający J. wyłączne prawa dramatyzacji swoich przyszłych prac, a także *Ogniem i mieczem*, *Potopu* i *Pana Wołodyjowskiego*. To oznacza dużo pieniędzy, jeżeli tego dożyjemy. Aż mi się w głowie kręci, kiedy pomyślę, ile rzeczy mamy na swoich barkach.

A oto treść wyżej wspomnianego dokumentu:

Ja, niżej podpisany, niniejszym daję i przekazuję Jeremiaszowi Curtinowi z Waszyngtonu, District of Columbia w Stanach Zjednoczonych, wyłączne prawo dramatyzacji i wystawiania na scenie mojej *Trylogii*, składającej się z *Ogniem i mieczem*, *Potopu* i *Pana Wołodyjowskiego*, a także moich przyszłych dzieł. W zamian pan Curtin da mi połowę dochodów bez potrąceń, które otrzyma za poszczególne lub wszystkie z tych dramatyzacji.

Henryk Sienkiewicz
Warszawa, 13 maja 1900

Sobota, 12 maja. Bardzo zimno. J. poszedł zobaczyć się z doktorem, wziął wszystkie listy Jasieńskiego i pokazał mu je. Doktor powiedział, że zobaczy się z Sienkiewiczem. Jest on bardzo miłym człowiekiem. Przyszliśmy do domu i przetłumaczyliśmy dwie małe rzeczy Sienkiewicza, napisane parę lat temu, jedna to *Czy ci najmiłszy?*, druga o tęsknocie za domem. Dostałam list od matki, dostaliśmy listy od Browna i Miss Gilder; mają duże kłopoty z *Quo Vadis*. Szłam właśnie do czytelnicy, żeby przynieść J. gazetę do czytania, kiedy u szczytu schodów natknęłam się na niskiego mężczyznę, który zapytał po polsku, gdzie jest nasz pokój. Domyśliłam się, że to musi być Sieroszewski do J. Powiedział bowiem, że przyjdzie dzisiaj lub jutro i był niskiego wzrostu. Jest mniej więcej wzrostu George Braggsa, ale nie taki gruby. Bardzo przyjemny człowiek. Był około godziny. Pokazał na mapie, gdzie był na Syberii, daleko w kierunku Morza Północnego³⁰. Mówi szybko i lubi mówić. Bardzo go polubiliśmy.

Dostaliśmy listy od Browna, głównie dotyczące *Quo Vadis*, a także od Miss Gilder. W rezultacie zaczęliśmy się denerwować i żadne z nas nie spało dobrze. Nie wiemy, co myśleć o Jasieńskim, lub raczej wiemy, że jest łobuzem. W amerykańskiej recenzji przedstawia swego sekretarza jako sekreta-

²⁹ Oryginalne oświadczenie, podpisane i datowane przez Sienkiewicza w dniu 13 maja w Warszawie, znajduje się w zbiorach Towarzystwa Historycznego w Milwaukee.

³⁰ Prawdopodobnie chodzi o Morze Lodowate Północne.

rza Sienkiewicza. Widocznie Jasieński ma za zadanie wyrządzenie wszystkim szkody i owładnięcie Sienkiewiczem.

Niedziela, 13 maja. Chmurnie i deszczowo. J. poszedł do Sienkiewicza o 12³⁰. Doktor widział się z nim przedtem. Sienkiewicz podpisał dokument dający nam prawo dramatyzacji wszystkich części *Trylogii* i jego przyszłych dzieł – ołbrzymia rzecz! Jesteśmy niezwykle zadowoleni. Przepracowaliśmy resztę dnia nad dwoma małymi opowiadaniem – *Żurawie* i *Czy ci najmiłszy?* Przygotowałam zdjęcie J. do wysłania matce i napisałam do niej. J. musiał zapłacić dwanaście rubli za sześć swoich zdjęć. Trudno to nazwać czymś innym niż oszustwem w Warszawie. Bardzo ponury dzień, ale jesteśmy pogodni.

Poniedziałek, 14 maja. Śnieg i deszcz, zimno, jasne popołudnie. J. poszedł do Sienkiewicza o dwunastej, pokazał mu papiery Jasieńskiego. Sienkiewicz powiedział, że myślał, iż Jasieński jest za wielkim głupcem, żeby brać udział w takich działaniach. Stwierdził, że nigdy mu nie dawał żadnych praw do tłumaczenia opowiadań, zawsze mu mówił, że należały do J. Powiedział, że poznał Wilsona Barretta przez Jasieńskiego. Jest on niezwykle uprzejmy i miły wobec Jeremiasza. Dzisiaj wieczorem wysłaliśmy pocztą do matki zdjęcie J. i Sienkiewicza, list do matki, krótki do Browna z odmową przyjęcia teraz pieniędzy za dramatyzację, także do Miss Gilder informując ją, że jej umowa jest nieważna. Musieliśmy się bardzo spieszyć, żeby to wszystko przygotować do wysłania i wyjść do Sieroszewskich o 7³⁰. Zastaliśmy ich gotowych i czekających. Mieszkają na drugim piętrze na końcu miasta, ale mają ładne duże pokoje, bardzo przyjemne. Dnie są teraz tak długie, że kiedy przyszliśmy, nie było ciemno, chociaż była ósma godzina. Na początku byli tylko jego żona i on. Ona mówiła do mnie po francusku, pokazała mi zdjęcia, które kupiła podczas swej podróży poślubnej w Wenecji i Florencji ubiegłego lata. Jest niska, szczupła, ma długi nos, brzydka kobieta, ale pełna życia. Chyba bym ją polubiła, gdybym lepiej mogła się z nią porozumieć. Po pewnym czasie przyszła jego siostra, kobieta chyba trzydziestoletnia, także niska, z dużymi białymi pieprzykami na twarzy. Mówi z trudem po angielsku, chyba nie rozumie wszystkiego dokładnie, mimo że mieszkała kilka lat w Anglii; pewnie jednak u polskich rodzin. Potem przyszedł doktor, jego żona i córka, córka jest chudą i kanciastą kobietą, około trzydziestopięcioletnią, mówi po angielsku. Ma kuzyna na Syberii, który przyjechał w odwiedziny. Powiada, że do Tomską jest dwanaście dni drogi, a nie dziewięć. Siostra powiedziała mi, że Sienkiewicz nie jest człowiekiem lubianym wśród Polaków, jest za dumny, trzyma się ponad wszystkimi, żyje sam, nigdy nie zadaje się z ludźmi, i chociaż są dumni z jego osiągnięć, nie lubią go jako człowieka. Opowie-

działa mi o życiu swego brata na Syberii. Odnosimy wrażenie, że Sieroszewski jest "pod kontrolą" żony i siostry. Powiedziała mi o swojej korespondencji z de Soissons, który chciał tłumaczyć książki jej brata na angielski. Korespondencja nie była przyjemna i powiedziała mu wyraźnie, że nie chcą mieć z nim nic do czynienia. Stwierdziła, że nie jest dżentelmenem. Stało się to ubiegłego lata, kiedy była w Anglii. Kolacja była bardzo dobra, z wołowiną, szpinakiem, sałatą, a potem dużo dobrej herbaty. Przyjemny wieczór, chociaż bardzo długi, wróciliśmy do domu o 11, napiliśmy się przegotowanego mleka i poszli spać.

Wtorek, 15 maja. Cały dzień deszcz. Przez cały czas pracowaliśmy gorliwie nad *Faraonem*. Około drugiej przyszedł Sieroszewski. Zastanawia się czy J. nie mógłby opublikować najpierw powieści w "Century", zanim ukaże się po polsku. Był bardzo długo omawiając tę sprawę, wydał się być bardzo zainteresowany. Potem o szóstej trzydzieści przyszedł młody Wolff w sprawie listu, który ma napisać do Little and Brown w sprawie "Fenno and Company". Wysłałiśmy wczoraj trzy krótkie opowiadania do "New England Magazine". Jeżeli je chcą, to bardzo dobrze.

Środa, 16 maja. Deszczowo. Siedzieliśmy w domu cały dzień i pracowaliśmy nad *Faraonem*. Wyszliśmy tylko na krótki spacer po obiedzie.

Czwartek, 17 maja. Wysłałiśmy list do Browna, do Miss Gilder, do Williamsa, ja wysłałam jeden list do Willa, a J. do "The Century". Zajęło nam to większość dnia. Po południu przygotowaliśmy list o firmie "Fenno", żeby Wolff mógł przepisać. O drugiej trzydzieści pan Sieroszewski przyniósł parę rozdziałów nowej książki, którą pisze, i J. spróbuje zamieścić je w "The Century". Dał mi swoje zdjęcie a ja dałam jemu zdjęcie rzeki Jordan. Mówił, że bardzo lubi J., wystarczy spojrzeć na jego twarz. Powiedział, że Melville, którego spotkał na Syberii i który jest teraz Komandorem Marynarki w Waszyngtonie, nazywał go "małym kolegą" i nic dziwnego, bo jest bardzo niski. Lubi Prusa, mówi, że ma "wielkie serce". J. poszedł do księgarni kupić *Quo Vadis*, żeby wysłać swojej siostrze, a Sieroszewski i ja zrobiliśmy rozpaczliwy wysiłek, aby rozmawiać po rosyjsku. Mówi on po rosyjsku dobrze, ale tak nienawidzi Rosjan, że mówi tylko wtedy, kiedy jest do tego zmuszony. Z J. mówi po polsku prawie zawsze, a J. odpowiada po rosyjsku. Jego siostra powiedziała, że widuje się Rosjan na ulicy, ale w polskim domu to ich nie spotkamy. Podpisał dokument dający J. wyłączne upoważnienie do tłumaczenia wszystkich książek, które dotąd napisał. Mamy teraz w rękach wszystkie przyszłe powieści Sienkiewicza i także ich dramatyzację, jak również dramatyzację *Trylogii*. To wszystko znaczy, że musimy przełożyć na angielski przeszłe i obecne książki, a także ukończyć tłu-

maczenie *Faraona Prusa*. Wystarczająca ilość pracy. Oprócz tego *Argonauci Orzeszkowej*, których prawie skończyliśmy. Wydaje się, że wszyscy Polacy pragną złożyć swoje prace w naszych rękach. W międzyczasie obawiam się, że J. nie będzie miał czasu, aby pisać swoje rzeczy, tak jak powinien. Ma tyle pomysłów w głowie, że powinien wyrazić je na piśmie. Historia, polityka, mitologia i nawet powieści roją się w jego głowie. Były Sybirak przyszedł w czasie posiłku, ale nie przerywaliśmy sobie. To taki przyjacielski niski człowiek. Nikt by nie podejrzewał, że ma taki talent pisarski.

Piątek, 18 maja. Spędziliśmy cały dzień nad rękopisem książki Sieroszewskiego, którą obecnie pisze. Przyszedł tuż po obiedzie i przyniósł jakieś rosyjskie tłumaczenia swoich książek i kilka małych zdjęć z życia tubylców na Syberii. Niedługo wyjeżdża na wieś.

Sobota, 19 maja. Pracowaliśmy cały dzień nad rękopisem Sieroszewskiego. Jest bardzo trudny. Padało prawie cały dzień. O jedenastej pojechaliśmy do biura tygodnika "Prawda", gdzie spotkaliśmy się z Pauliną Sieroszewską a także i innym wybitnym polskim pisarzem, Świętochowskim. Pisze on psychologiczne i filozoficzne rzeczy. Dał J. swoje książki, rozmawiali po niemiecku. Ma przedziwne niebieskie oczy, cudownie niebieskie, chyba sześćdziesiąt lat, szpakowate włosy i brodę, bardzo gęste i rozczochrane. J. lubi go. Świętochowski powiedział, że Rosjanie zrobili z Wilna cementarz. Gdzieś po czwartej przyszli pan Sieroszewski i jego żona, byli długo, baliśmy się, że nie dostaniemy potem obiadu, ale w końcu dostaliśmy.

Niedziela, 20 maja. Chmurno, jasno, czasami chłodniej. Pierwsza rzecz dzisiaj rano to list od Jasieńskiego przesłany przez Macqueena, angielskiego wydawcę; ten Jasieński naprawdę miesza się bardzo w nasze sprawy. Dużo nie zrobiliśmy, przerwało nam to pracę. Wolff przyszedł w południe, przyniósł list, który wysłał do Browna. J. powiedział mu o Jasieńskim i pokazał mu listy. Wolff odpowiedział niewiażąco, rozkładał ręce, ale nic nie mówił, oprócz tego, że nikt nie wie, kim jest Jasieński. O szóstej przyszła Paulina Sieroszewska, odczytała fragmenty pisma brata, które nie było wyraźne. Pokazaliśmy jej zdjęcia. Wyszła akurat tak, że zdążyliśmy na obiad. Potem zrobiliśmy długi spacer, poszliśmy do kawiarni, gdzie bywaliśmy, kiedy byliśmy tutaj ostatnim razem; napiliśmy się herbaty, właściciel i kelner byli dla nas serdeczni. Napiliśmy się przegotowanego mleka i wody emskiej i poszliśmy spać.

Poniedziałek, 21 maja. Jeszcze jeden pochmurny dzień. O dwunastej pojechaliśmy do Sienkiewicza. J. chciał się z nim zobaczyć w sprawie listu Jasieńskiego, ale go nie zastał. Wróciliśmy. J. powiedział, żebym lepiej

pospacerowała chwilę, a on wpadnie do Wolffa. W chwilę po naszym powrocie przyszedł Sienkiewicz, więc J. umówił się z nim na jutro. On zawsze się uspokaja po spotkaniu z Sienkiewiczem, kiedy jest pełen obaw o wspólne z nim nasze sprawy, bo Sienkiewicz jest tak bardzo serdeczny i przyjacielski, że uspokaja to J. Potem poszliśmy do muzeum zobaczyć nowy biało-czarny obraz powrotu Zbyszka z umierającą Danusią; to duży obraz, zupełnie dobry, wydaje nam się jednak, że Zbyszko nie jest takiej wielkości, jakiej powinien być. Jest kilka bardzo dobrych portretów w muzeum. Wydaje się, że Polacy celują w malowaniu twarzy i postaci; ich krajobrazy nie podobają mi się. Spędziliśmy resztę dnia poprawiając rękopis Sieroszewskiego. Dostaliśmy recenzje o Sienkiewiczowskim Zagłobie porównanym do Falstaffa. J. pokazał go Sienkiewiczowi, był bardzo zadowolony.

List do matki, poniedziałek, 21 maja. Czas leci szybko. Jesteśmy bardzo zajęci, przyjmujemy dużo wizyt i sami składamy wizyty, kiedy jesteśmy zobowiązani. Wczoraj mieliśmy bardzo miłą wizytę niezamężnej pani, chyba dwudziestoosmioletniej, siostry słynnego tutaj pisarza. Mówi po angielsku bardzo dobrze, co sprawiło, że wizyta ta była dla mnie miłsza niż zazwyczaj. W sobotę pan z żoną - [chodzi o Sieroszewskiego] przyszedł z długą wizytą, nie mówią słowa po angielsku, tylko po polsku albo po rosyjsku, ona mówi po francusku. On jest pisarzem, który liczy się wysoko w Polsce, pobrali się dopiero ubiegłego lata, chociaż ma on prawie czterdzieści lat, a ona chyba dwadzieścia sześć lub dwadzieścia siedem. Wyciągnęłam swoje zdjęcia i starałam się być towarzyską.

Moje zdjęcia są bardzo podziwiane, redaktor tego polskiego pisma poprosił mnie, abym pozwoliła opublikować niektóre z nich.

Pogoda dalej ponura, wyszliśmy wczoraj na krótki spacer i przechodząc przez park, gdzie pokazały się liście i kilka kwitnących kwiatów, zobaczyliśmy parę pszczoł; uderzyło mnie, że jest dla nich bardzo zimna, mokra pogoda.

Po drodze do Wilna zatrzymamy się i złożymy wizytę słynnej pisarce [Elizie Orzeszkowej]. Napisała, że bardzo chciałaby poznać J., a ponieważ jej dom jest po drodze, chętnie się z nią zobaczymy.

Wtorek, 22 maja. Pogodny, piękny dzień. O jedenastej J. poszedł do Sienkiewicza, ja pojechałam z nim i spacerowałam czekając. Sienkiewicz był bardzo zły na Jasińskiego, powiedział, że mówił mu kilka razy, iż nie może mu dać żadnej autoryzacji, bo wszystko dał Jeremiaszowi. Wróciliśmy do domu, zjedliśmy lunch, potem J. pobiegł odwiedzić doktora Benniego. Wrócił. Ja przepisałam notatkę, którą Sienkiewicz chciał umieścić w "The London Times" i w "The New York Herald". Potem pojechaliliśmy zobaczyć się z Pauliną i powiedzieć jej, że brat wysyła rękopis do Petersburga. Ja nie

wchodziłam, tylko czekałam na J. Potem poszliśmy do Sienkiewicza, wizyta była przyjemna, była Jadwiga, Sienkiewicz i teściowa. Wróciliśmy do domu, napiliśmy się herbaty. Pakowałam dalej, potem obiad, bardzo marny. Naszego stałego kelnera nie było, tak że nie dostaliśmy niczego, co zamówiliśmy. J. wysłał telegram do Orzeszkowej, żeby się dowiedzieć, czy jutro będzie w domu. Jeżeli tak, to zatrzymamy się u niej po drodze do Wilna i zobaczymy się z nią. Posłaniec mówi po francusku i bardzo jest z tego dumny. Informuje, że umie także po rosyjsku, ale jest prawdziwym Polakiem; załatwił nam parę spraw. Wolff przyszedł, przyniósł mi dużą białą różę, wpół rozkwitniętą. Sądzi, że Sienkiewicz opublikuje swoją następną powieść najpierw w Niemczech po polsku. Nie może zrozumieć tej umowy z Jeremiašem. Wolff wspomniał o kimś, kto zna Biniona [tłumacz Sienkiewicza], twierdzi, że jest wątpliwego pochodzenia, prawdopodobnie polski Żyd urodzony we Francji, podobno nie mówi po polsku. Powiedział nam, że bitwa w *Krzyżakach* nie przejdzie przez cenzurę, musi być trochę zmieniona, bo rosyjscy urzędnicy obawiają się, że za bardzo pobudzi Polaków. Mówi, że Sienkiewicz będzie musiał niedługo publikować poza Polską, bo staje się zbyt popularny a obieg jego książek już jest ograniczany wśród niższych klas. Była to długa wizyta. Potem poszliśmy na krótki spacer, ale było za zimno, wróciliśmy, zapłaciliśmy rachunek, napiliśmy się przegotowanego mleka i wody emskiej i poszliśmy spać.

Środa, 23 maja. Wstaliśmy o szóstej, ranek pogodny. Musieliśmy się spieszyć. Wyjechaliśmy z Warszawy o ósmej dwadzieścia. O trzeciej zatrzymaliśmy się w Grodnie i pojechaliśmy do Orzeszkowej. Miasto okropne, szeroko otwarte ulice, park w wąwozie po jednej stronie drogi, przed dojazdem do jej domu. Mieszka w parterowym, długim domu, przy chodniku, bez ogrodu od frontu. Dziwię się, że mieszka w takim ponurym mieście. Orzeszkowa była chora, wysłała nam telegram, ale nie otrzymaliśmy go, tak że wróciliśmy na stację, nie zobaczywszy jej. Zjedliśmy coś i wyjechaliśmy pociągiem o piątej. Do Wilna dotarliśmy o dziesiątej. Pojechaliśmy do "Metropolu". Jest to hotel położony najbliżej stacji, ale mały i źle utrzymany. Dali nam najlepszy pokój, ale było w nim tylko jedno łóżko, tak że musieliśmy czekać, aż przyniosą drugie.

Czwartek, 24 maja, Wilno. Gorący, wietrzny dzień. Wzięliśmy powóz i jeździliśmy przez półtorej godziny. Pojechaliśmy na wzgórze, które jest wielką, historyczną częścią miasta. Po powrocie poszliśmy odwiedzić żonę doktora Dmochowskiego, do której mieliśmy list. Mieszka w eleganckim domu, położonym w ładnej, czystej części miasta. Mieszkanie z eleganckim pokojem przyjęć, bardzo dużym, wyłożonym niebieską satyną, z palmami, różnymi kanapami, obrazami, itd. Spodziewała się nas i przyjęła bardzo serdecz-

nie. Mówi źle po angielsku, a rozumie jeszcze gorzej. Porozumiewaliśmy się po francusku. Szybko ubrała się i poszła z nami do katedry, najstarszej w Wilnie, zbudowanej na ruinach pogańskiej świątyni. Wnętrze było w remoncie, ale pani Dmochowska znalazła kogoś z kierownictwa, kto otworzył nam wszystkie skarby. Po długich schodach weszliśmy do pokoju pełnego gobelinów, oczywiście teraz olbrzymiej wartości. Podobno uratowali je przed Rosjanami, mówiąc, że były własnością Kościoła, podczas gdy naprawdę były własnością króla. Jest tam ornament podobno zrobiony przez Jadwigę, królową Polski. Potem zeszliśmy na parter do małego pokoju i zobaczyliśmy miejsce, w którym pogańscy Litwini podtrzymywali święty ogień. Pokój jest mały i znajduje się w nim coś w rodzaju starych palenisk, na kamieniu lub zbudowanej kamiennej platformie jest miejsce, gdzie płonął święty ogień; teraz stoi tam krucyfiks. Potem poszliśmy do pokoju czy kaplicy, który musi być bardzo ładny, kiedy jest uporządkowany, choć teraz akurat nie był. Jest w nim ołtarz, który wzięłam z początku za olbrzymią chrzcielnicę, podtrzymywany przez orła. Na głowie orła korona, symbol państwa polskiego. J. twierdzi, że jest to wspaniały przykład religii górującej nad państwem. Jest tam obraz Matki i Syna, czy Dziewicy i Chrystusa, który był własnością księcia Witolda za czasów krzyżaków. Na ścianach wisi także kilka bardzo starych obrazów. Jeden z nich przedstawia wskrzeszenie dziecka. Pani D. powiedziała, że mają one bardzo ważne znaczenie dla poznania stylu strojów z tego okresu.

Potem poszliśmy popatrzeć na kościół, o którym Napoleon powiedział, że chciałby go w całości zabrać do Paryża. Jest zbudowany z cegły, robota bardzo ładna, wygląda na gotycki, ale nie jest utrzymany w określonym stylu, bardzo piękny. Myślę jednak, że Napoleon powiedział tak, żeby sprawić Polakom przyjemność. Zostawiliśmy panią D. koło kościoła. Wzięliśmy powóz i pojechaliśmy na stację, gdzie zjedliśmy dobry lunch, potem wróciliśmy do domu. Ja pracowałam nad poprawianiem rękopisu tłumaczenia Sieroszewskiego. Mieliśmy samowar i wypiliśmy dużo herbaty. O ósmej pojechaliśmy do Dmochowskich na kolację. Była jej matka, bardzo przyjemna pani, i jego siostra, w średnim wieku, ale niezamężna. Mówiliśmy przeważnie po francusku. W czasie kolacji przyszli jakiś pan i pani, mili ludzie. Wróciliśmy około dwunastej, musiałam jeszcze włożyć do aparatu szklane negatywy. Polacy są śmiertelnymi wrogami Rosjan i prawie bez wyjątku są przeciwko Anglii w wojnie z Burami.

Wilno to stara stolica Litwy. Właśnie tu zadano pogaństwu śmiertelny cios. Tutaj Witold miał swoją twierdzę i stąd wyjechał Jagiełło na ślub z Jadwigą, królową Polski. Jeremiasz mówi, że w swych konsekwencjach było to chyba najważniejsze małżeństwo, jakie kiedykolwiek zawarto. Połączyło ono Litwę i Polskę.

Piątek, 25 maja. Bardzo ciepło. Wstaliśmy wczesnie, wypiliśmy kawę i poszliśmy fotografować. Najpierw poszliśmy na wzgórze. Zrobiłam cztery zdjęcia Wilna, potem zesłam i zrobiłam jedno zdjęcie wzgórze. Było tak gorąco, że prawie się roztopiłam. Wróciliśmy do domu, poszliśmy na stację, zjedliśmy zupę i rybę. Potem wróciliśmy bardzo zmęczeni, trochę spaliśmy. Ja pakowałam kufer, potem samowar i dużo herbaty. A potem był już czas przygotować się na spotkanie z panią Dmochowską. Kupiliśmy po drodze widok góry. Pani Dmochowska czekała na nas w parku, pojechaliśmy tramwajem do kościoła Najświętszej Maryi Panny. W kościele znajdował się bęben zdobyty przez Sobieskiego na Turkach w Wiedniu: olbrzymi, jak wielki kościół pokryty skórą. Nie wiedzieliśmy, że mogą być tak ogromne bębny. Poszliśmy przez las z powrotem do miasta, potem do ogrodu botanicznego, znanego ze starych drzew i uroczego położenia pod górą. Około dwunastej wróciliśmy do domu. Gospodarze chcieli, żebyśmy zostali jeszcze jeden dzień, ale nie mogliśmy.

Poniedziałek, 28 maja, Petersburg. Dostaliśmy jeden list od "Williams i Norgate" z wycinkiem z "The New York Herald", ze zdjęciem J. i Sienkiewicza zrobionym w Ragaz przez Sklepińskiego. Pod zdjęciem podpis: zdjęcie stacji kolejowej. Jak to pismo je zdobyło, pozostanie dla nas tajemnicą.

Środa, 30 maja. J. dostał list od Browna, książka ukaże się w Ameryce i w Anglii 2 czerwca.

List do matki, sobota, 2 czerwca. J. złożył rękopis *Faraona* w Filadelfii u "Lippincotta", ale oni uważają, że jest za długi i boją się podjąć publikacji. J. wyśle go teraz do Browna.

Środa, 13 czerwca. J. poszedł do Legacji, żeby wysłali polskie tłumaczenie przeżyć syberyjskich, także resztę *Faraona*.

Piątek, 15 czerwca, Jasna Polana. Przyjmował nas młody człowiek, około trzydziestu lat. Powiedział, że hrabiemu [Tołstojowi] nie podoba się *Quo Vadis*. Podano nam zimną herbatę z mlekiem, a potem wszedł sam stary człowiek.

Tołstojowi nie podoba się nic z pisarstwa Sienkiewicza. Twierdzi, że nie są to prawdziwe opisy życia i charakteru. Najbardziej ze wszystkich podoba mu się *Bez dogmatu*.

List do matki, środa, 20 czerwca, Moskwa. Jeszcze mamy parę stron do wysłania, żeby skończyć *Faraona*, potem powiemy Ci, co zrobić. Zdaje mi się, że J. postanowił wysłać książkę do Browna, ale nie jest jeszcze pewny.

Niedziela, 15 lipca, Irkuck. Bardzo ciepło, pracowaliśmy do trzeciej nad ostatnim rozdziałem *Faraona*.

Poniedziałek, 16 lipca. Pracowaliśmy całe popołudnie nad *Faraonem*.

Wtorek, 17 lipca. Pracowaliśmy w domu prawie cały dzień nad *Faraonem*.

Na tym kończą się zapisy poświęcone sprawom polskim w dzienniku pani Curtin z r. 1900. Po ukazaniu się *Krzyżaków* w czerwcu tego roku, Curtinowie skoncentrowali się na tłumaczeniu *Faraona*, który ukazał się w r. 1902. Curtinowie kontynuowali współpracę z Sienkiewiczem i w 1903 r.; kiedy dowiedzieli się, że kończy on *Na polu chwały*, natychmiast wyruszyli do Warszawy.

Wtorek, 3 lutego, 1903, Nowy Jork. J. było pilno zobaczyć się z panem Hearstem, redaktorem "The American", w sprawie opublikowania powieści Sienkiewicza³¹. Nie spotkał go, ale rozmawiał z jego sekretarzem, panem O'Riley, a także z panem Briobana.

Poniedziałek, 9 lutego, Bristol. Strasznie się cieszymy, że znów tu jesteśmy, przynajmniej ja, choć wydaje mi się, że i J. jest zadowolony. Bardzo się ucieszył z listu od jakiegoś Polaka. Pisze on, że Sienkiewicz prosił go, żeby powiedział panu Curtinowi, iż pracuje nad *Na polu chwały* i że niedługo da mu znać. Mieliliśmy wiele wątpliwości, czy kiedykolwiek jeszcze będzie pisał, przynajmniej ja. Jeremiasz wierzył znacznie mocniej niż ja. Jest bardzo zadowolony, że Sienkiewicz jest znowu przy pracy.

List do siostry, sobota, 3 maja, Londyn. Mam nadzieję, że nim wyjadę do Warszawy, dostanę od Ciebie list.

List do siostry, wtorek, 12 maja. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, będziemy w Warszawie w piątek wieczorem. Mam nadzieję, że zastaniemy tam Sienkiewicza.

Piątek, 15 maja, Warszawa. Dotarliśmy do Warszawy dzisiaj o ósmej rano. Przyjechaliśmy do Hotelu Europejskiego. Dali nam pokój na najwyższym piętrze, ale zaprotestowaliśmy i przenieśliśmy się na pierwsze piętro, pokój 89. J. poszedł do Wolffa. Sienkiewicz jest w Warszawie. Około dwunastej

³¹ Curtinowskie tłumaczenie *Na polu chwały* ukazało się w r. 1906, wydane przez Little, Brown and Company.

poszliśmy go odwiedzić, dowiedzieliśmy się, że się przeniósł. Poszliśmy do nowego miejsca i Jeremiasz wszedł, ja zostałam na zewnątrz, jako że nie była to pora odwiedzin odpowiednia dla damy. Sienkiewicz ucieszył się na widok J., sam przyszedł otworzyć drzwi, był zdziwiony i zadowolony.

Sobota, 16 maja. Jeremiasz rozchorował się na żołądek. Poszedł do doktora Benniego, który dał mu olej. Dr Benni postarzał się, ale jest sumiennym lekarzem i bardzo go lubimy.

List do siostry, niedziela, 17 maja. Nareszcie jesteśmy w tym starym mieście, w Warszawie, zamieszkałej przez Polaków, Żydów i chłopów, z paroma pułkami rosyjskiej armii "na dodatek". Miasto dobrze znane z historii Europy. Miasto, gdzie wiele starych ulic i kościołów stało się sławne dzięki geniuszowi Sienkiewicza.

Około drugiej byliśmy na rosyjskiej granicy, gdzie zmarnowano dwie godziny sprawdzając bagaż i paszporty. O ósmej rano byliśmy u kresu naszej podróży, przynajmniej na parę dni, bardzo zmęczeni.

Ale fortuna uśmiechnęła się do nas, bo Sienkiewicz jest tutaj i czuje się dobrze. Bardzo był zadowolony, kiedy zobaczył Jeremiasza. Napisał dość dużo swojej nowej książki, może sto stron.

Pogoda jest jeszcze chłodna. Mamy ładny pokój i kiedy odpoczniemy, będziemy zadowoleni, że przyjechaliśmy tutaj, bo przedtem wszystko wydawało się niepewne.

Środa, 20 maja. Od chwili naszego przyjazdu żołądek J. jest zupełnie nie w porządku. Jeremiasz jest pod opieką doktora Benniego. Mieliliśmy dwa razy burzę gradową, pogoda cały czas zimna. Pewnego dnia byłam cały dzień chora, musiałam wziąć lekarstwo. Odwiedził nas Żyd, którego spotkałiśmy w pociągu. Większość posiłków jemy w pokoju, obsługa bardzo zła; traci się wiele czasu czekając na to, co się zamówiło, a czasami nie jest to dobre.

List do brata, środa, 20 maja. Warszawa jest miastem koni. Wielki kontrast w porównaniu z naszymi amerykańskimi miastami. Tramwaje konne dalej przeważają. Takie śmieszne pojazdy, ciągnięte przez jednego konia. Ulice pełne otwartych, jednokonnych pojazdów. Są one bardzo przyjemne, bardzo łatwo do nich wsiąść, tak prawie jak do pojazdu z koszem. Przejazd kosztuje dwanaście centów i woźnice pędzą z pełną szybkością po kamiennym bruku; możesz sobie wyobrazić hałas uliczny przy setkach tych pojazdów pędzących we wszystkich kierunkach. Z siedmiusettyśięcnej ludności jest przeszło dwieście tysięcy Żydów. Mężczyźni noszą długie płaszcze, które sięgają im do pięt, a kobiety, bez względu na wiek, prawie wszystkie

noszą peruki. To taki dziwny zwyczaj; wydaje się, że ich własne włosy są ściągnięte w tył, a na nie nałożona jest pełna peruka. Żydzi z niższych klas są straszliwie brudni. Budynki w Warszawie są z kamienia i przeważnie ładne. Zaraz naprzeciw naszego hotelu jest nowy hotel, bardzo duży, z otwartą, dużą kawiarnią na ulicy. Nazywa się "Bristol".

Zatrzymaliśmy się w tym hotelu, który jest także duży, bo zawsze się tutaj zatrzymujemy. Sienkiewicz jest akurat w Warszawie, wyjeżdża w przyszłym tygodniu do swej posiadłości na wsi, która, sądząc ze zdjęć, musi być bardzo piękna i rozległa. Zaprosił nas do siebie na długi pobyt. Jest położona dwanaście mil od linii kolejowej; mamy zatelegrafować i wysłać powóz po nas. Ale przedtem jedziemy do Petersburga. Potem wrócimy do Warszawy i dopiero pojedziemy do wiejskiej posiadłości Sienkiewicza, kilka godzin koleją stąd. Zostaniemy tam parę dni, a co dalej, nie wiem. Sienkiewicz napisał już dużą część nowej książki, jego syn przepisze to na maszynie, a potem Jeremiasz może zacząć nad nią pracę. Ale Polacy są powolni, więc mogą minąć tygodnie, zanim dojdzie do tego. Sądzę, że zatrzymamy się gdzieś blisko niego, aż dostaniemy powieść ukończoną. Mamy dosyć czekania w niepewności.

Czwartek, 21 maja. Jeremiasz spędził godzinę z Sienkiewiczem, który zaprasza nas do swej wiejskiej posiadłości. Jego syn przepisze na maszynie to, co Sienkiewicz przygotował w rękopisie, tak żeby J. mógł to mieć. Wolff przyszedł dzisiaj po południu. Poszliśmy do "Bristolu", nowego hotelu, na kolację. Bardzo elegancko, muzyka itd. Ten Żyd znowu przyszedł. J. poszedł zobaczyć się z doktorem Bennim. Do Petersburga mamy wyjechać w sobotę.

Sobota, 23 maja, w pociągu z Warszawy do Petersburga. Kraj zielony i piękny. Ludzie przy pracy na polach, bronują i sadzą, kobiety i dzieci pilnują krów i owiec. Kraj jest płaski i nieco monotony aż do Wilna, a potem falujący i bardzo ładny. Nie lubię płaskiego krajobrazu. Przejechaliśmy przez Grodno około pierwszej. Wygląda ładnie z pociągu, ma dużo kościołów, których wieże tworzą ciekawy widok. Zatrzymaliśmy się tutaj kiedyś, trzy lata temu, żeby się zobaczyć z Elizą Orzeszkową, ale nie widzieliśmy się z nią, ponieważ była chora.

List do siostry, wtorek, 26 maja, Petersburg. Nie wiem, jak długo tu będziemy, może dwa lub trzy tygodnie, a potem mamy odwiedzić Sienkiewicza w jego posiadłości.

List do siostry, środa, 27 maja. Będę zadowolona, kiedy Jeremiasz dostanie wszystkie swoje książki i informacje. Będziemy wówczas mogli wrócić do Polski i wyjechać na wieś, aby zobaczyć się z Sienkiewiczem.

Wtorek, 16 czerwca, Wilno. Ponieważ pociąg odjeżdżał dopiero o jedenastej czterdzieści pięć, mieliśmy czas pójść do miasta i wejść do starego kościoła, gdzie w zamierzchłych czasach trzymano święty ogień pogańskich Litwinów. Gdzieś w kościele odbywała się msza. Usiedliśmy i słuchaliśmy organów, które są doskonałe. Do Warszawy dotarliśmy o dziewiętej wieczorem i przyjechaliśmy do Hotelu Europejskiego, gdzie mamy pokój 108, za trzy ruble i pięćdziesiąt kopiejek na dzień. Pokój piękny, wychodzi na nowy kościół rosyjski. Poszliśmy do hotelu "Bristol", zjedliśmy małą kolację, potem wróciliśmy i bardzo zmęczeni poszliśmy spać.

Środa, 17 czerwca, Warszawa. Pochmurnie, ale ciepło. Wypiliśmy kawę w pokoju. Potem Jeremiasz poszedł "do Wilków", jak nazywa księgarnię Wolffa. Dowiedział się, że Sienkiewicza tu nie ma, choć zapowiedział, że będzie 16 i 17. Był już w swoim letnim domu. Pojechaliśmy do jego domu w mieście, żeby się upewnić. Gustaw Wolff powiedział Jeremiaszowi, że niedawno temu, jakiś Polak chciał się zobaczyć z Sienkiewiczem i zainteresować go jakąś polityczną akcją, prawdopodobnie przeciwko Rosji. Sienkiewicz nie przyjął go, więc pojechał do Petersburga i napisał stamtąd, że skoro nie chciał go przyjąć, nie pozostało mu nic innego jak zabić go; może wyjechać na wieś, ale on znajdzie go nawet tam. Myślimy, że z tego powodu Sienkiewicz będzie nieco zdenerwowany. O piątej poszliśmy zobaczyć doktora, zbadał moje ucho, a kiedy J. opowiedział mu tę historię, pożegnał się z nami, jakby chciał się nas pozbyć, i dodał, że moje ucho jest ważniejsze.

Poszliśmy do hotelu naprzeciw Ogrodu Saskiego i zjedliśmy dobry obiad. To jest najlepsza restauracja w mieście. Przeszliśmy przez Ogród, dużo ludzi siedzi i spaceruje, dużo dzieci. Jest to jedyny ogród blisko położony. Pobliski kościół rosyjski i dzwonnica bardzo podobają się Jeremiaszowi. Kościół jest duży. Myśleliśmy, że uda się zrobić zdjęcie z naszego okna, ale kiedy ustawiłam instrumenty, okazało się że jest za blisko.

Czwartek, 18 czerwca. Głowacki przysłał mi dzisiaj piękne kwiaty, wśród nich dwadzieścia osiem goździków. Oprócz tego osiem różowych róż, trzy żółte i kilka ciemnoczerwonych, wszystkie wśród paproci; duży bukiet. Jeremiasz poszedł go odwiedzić po południu, mieli przyjemną rozmowę. Prus zacznie niedługo pisać o żydowskim wygnaniu i opisywać społeczeństwo w Babilonie w tych odległych czasach. O trzeciej poszliśmy do Biblioteki Zamoyskich. Znajduje się w jego starym pałacu. Bibliotekarz wiedział, że przyjdziemy, i przyjął nas bardzo mile. Sam oprowadził nas po całym

budynku, wszystko nam tłumaczył i pokazywał książki drukowane w 1500 r., z pięknymi iluminacjami. Niektóre nawet były z r. 1460 czy coś takiego, przeszło dwadzieścia lat przed odkryciem Ameryki. Potem zaprowadził nas do pokoi, gdzie zachowane były pozostałości skarbów Zamoyckiego. Piękne kościelne szaty, wspaniałe haftowane, przechowywane pod szkłem. Gablotki wykładane są szylkretem. Widzieliśmy dwanaście talerzy z serwisu obiadowego, emaliowanych przez jakiegoś wielkiego artystę francuskiego. Jest to jedyny taki komplet na świecie. W ogóle jest ich na świecie osiem; dwa w Paryżu. Kolekcjoner z British Museum ofiarował dwa tysiące funtów, dwanaście tysięcy dolarów za te dwanaście talerzy i odmówiono mu. Jeremiasz poszedł z wizytą do Potockiego, była herbata itd. Przyjemna wizyta, hrabia obiecał wysłać mu dwa lub trzy egzemplarze książki o polowaniu, po polsku, do Londynu. Potem zjedliśmy obiad w restauracji koło Ogrodu Saskiego, potem spacer przez Ogród. Jeremiasz podziwiał rosyjski kościół, kiedy wyszliśmy, i szukał miejsca, z którego można by zrobić zdjęcie. Podoba mu się szczególnie dzwonnica, która jest bardzo wysoka i ma złoty szczyt, jak kopuła. Jesteśmy już gotowi do jutrzejszego wyjazdu do Oblęgorka.

List do siostry, czwartek, 18 czerwca. Jest tu dzisiaj bardzo ciepło. Obawiam się tej naszej jutrzejszej podróży. Sześć lub siedem godzin pociągiem, a potem dziesięć mil powozem. Wiesz, że nie przepadam za odwiedzinami, obawiam się tej wizyty. Oczywiście jest pełno ludzi, którzy byliby zachwyceni, gdyby otrzymali takie zaproszenie, ale ja do nich nie należę.

Piątek, 19 czerwca, Warszawa-Oblęgorek. Wstaliśmy przed szóstą. Nie obudzili nas, jak obiecali, ale byłam na nogach i byliśmy już ubrani, kiedy przyszli po kufry. Wyjechaliśmy i kiedy mieliśmy przejechać przez Wisłę, Jeremiaszowi zdawało się, że woźnica wioził nas na złą stację. Wróciliśmy więc do hotelu, żeby się dowiedzieć. Okazało się, że wszystko w porządku. Kiedy przyjechaliśmy na stację, zegary pokazywały, że powinniśmy wyjeżdżać za piętnaście minut. Powiedzieli nam jednak, żeby się nie spieszyć. Zostało jeszcze trzy kwadranse, ponieważ kolej nie funkcjonowała według tych zegarów. Bardzo to jest dziwne, całkiem tak jak administracja kolejowa w Rosji. Wygląda na to, że w Krakowie mają także petersburski czas. Wreszcie ruszyliśmy. Pociąg się wlecze, postoje tak długie jak jazda od stacji do stacji. W Iwanogrodzie³² wsiadł tłum mężczyzn, chyba prosto z jakiegoś politycznego wiecu, bo mówili o polityce głośno i z podnieceniem. Bardzo byliśmy zadowoleni, kiedy wysiedli po paru stacjach.

32 Rosyjska nazwa Deblina.

O wpół do piątej przyjechaliśmy do Kielc. Miasto zupełnie duże. Szybko wysiedliśmy z pociągu i Jeremiasz zaczął szukać pojazdu Sienkiewicza. Nagle zauważyłam, że nie ma przy bagażach jego płaszcz z futrzanym kołnierzem, więc pobiegłam szybko do pociągu, który na szczęście nie odjechał, i znalazłam go. Jeremiasz znalazł za stacją, a raczej przed stacją, po drugiej stronie, duży kryty powóz z czterema kołmi i ze stangretem od Sienkiewicza. Wkrótce siedzieliśmy w środku i jechaliśmy brukowanymi ulicami miasta. Z Kielc do Oblęgorka, posiadłości Sienkiewicza, jest piętnaście wiorst, dziesięć mil. Było bardzo ciepło. Droga pełna kurzu, ale ponieważ powóz był zamknięty, kurz nam nie przeszkadzał. Po wyjeździe z miasta, droga była monotonna, gdzieśdomy domy biednych ludzi. W końcu dojechaliśmy do dużego sosnowego lasu, skąd na każdym zakręcie spodziewaliśmy się ujrzeć dom Sienkiewicza, ale bez rezultatu. Droga, po zjeździe z gościńca, została mocno podmyta przez wczorajszą deszcz. Sienkiewicz powiedział nam później, że deszcz lał strumieniami, przeszła wielka burza. Mogliśmy się zorientować po drodze, że tak było. Wyjechaliśmy z lasu na otwartą przestrzeń i wciąż nie było widać domu. W oddali ukazał się kościół na wzgórzu, który przypominał Jeremiaszowi kościół opisany w *Rodzinie Połanieckich*. Przejechaliśmy obok starego młyna z dużym kręcącym się kołem. Woda w strumieniu, która pchała koło, sięgała prawie mostku. Na koniec zobaczyliśmy daleko wśród drzew wieżyczkę domu, który, powiedzieliśmy, musi być tym domem. Ale przejechaliśmy drogę, która skręcała w jego kierunku. Jeremiasz powiedział wtedy, że to nie jest ten dom, byliśmy zbyt pewni. Kiedy ujechaliśmy jeszcze trochę, ujrzeliśmy zakręt i drogę, a wzdłuż niej młode drzewka wskazujące, że w przyszłości będzie prowadziła tędy piękna aleja. Jadąc wzdłuż niej, podjechaliśmy pod górkę, do domu, z którego rozciąga się ładny widok.

Skoro tylko cztery konie podjechały przed wspaniały balkon i kamienne schody domu, sam Sienkiewicz wyszedł do nas ze słowami po angielsku: "Bardzo miło mi powitać was w moim wiejskim domu". Jego uśmiechnięta twarz i oczy pokazywały, że słowa nie kłamały sercu.

Duży kwadratowy pokój wejściowy jest także pokojem bilardowym. Po przeciwnej stronie przechodzi się do dużej jadalni, której ściany ozdobione są licznymi sztychami z wschodnimi tematami, w wielkich ramach, jak również małymi obrazami przedstawiającymi jego dziadka i jeszcze jedną czy dwie osoby. Jeden ze sztychów podoba się szczególnie J. Przedstawia on pirata z białą kobietą, branką, częściowo nagą. On wygląda jak dzikie stworzenie, jest w pełni uzbrojony. Znajdują się oni na dziobie statku, a dziób jest ozdobiony. Tuż pod nim widać głowy białych ludzi, prawdopodobnie krewnych kobiety.

Sienkiewicz dał mi pokój Jadwigi. Wychodzi on na mały pokój, który jest obok małego otwartego pokoju na końcu jadalni. Na ten pokój, w prze-

ciwnym kierunku, wychodzi sypialnia Sienkiewicza. Wokół całego frontu i boku domu jest głęboka piazza z kilkoma parami kamiennych schodków prowadzących do posiadłości. Z pokoju Jadwigi drzwi otwierają się na tę piazzę. Pokój jest umeblowany w sposób prosty. Znajduje się w nim małe łóżko z muślinowymi zasłonami od sufitu, zawiniętymi za mosiężną framugę łóżka. W środku pokoju jest stół, kanapa przykryta kretonem i fotele klubowe z podobnym obiciem. Na ścianach wiszą małe obramowane sztychy. Jeden przedstawia psa z obwiązanymi szczękami, widocznie chory. Inny, zdaje się, jest z obrazu Burne Jones'a³³, przedstawia rząd dzievic z greckich lub rzymskich szatach schodzących po krętych schodach. Jeden sztych przedstawia Niebieską Grotę. Jest też olejny obraz Sienkiewicza przykryty szkłem, z okresu kiedy był znacznie młodszy. Nad łóżkiem inny jego portret, był wtedy jeszcze młodszy i nie podobny do siebie teraz. Koło drzwi wisi oprawiony portret lub zdjęcie, piętnaście cali na szesnaście. Mała biała szafa z długim lustrem, umywalka za parawanem uzupełniają umeblowanie pokoju, nie licząc paru małych przedmiotów, które można używać do książek czy stojaki do nut, puste z wyjątkiem jednego, na którym leży *Potop* po polsku.

Pokój Jeremiasza jest mały, wychodzi na mój i znajduje się blisko pokoju jadalnego. Zdaje się, że mieszka w nim guwernantka Jadwigi. Jadwiga przebywa w Szwajcarii i zanim wróci tutaj, odwiedzi parę galerii sztuki w Niemczech. Skoro tylko umyliśmy się, podano w pokoju jadalnym herbatę, truskawki, czereśnie oraz chleb z masłem. Sienkiewicz powiedział: "Jestem Robinson Crusoe, zupełnie sam tutaj". Po podwieczorku zaprowadził nas do salonu, który jest bardzo ładnie umeblowany, a potem obok – do gabinetu. Pokój nieduży i trochę przepełniony. Duży stół, biurko, dwie lub trzy półki na książki. Sienkiewicz powiedział, że nie ma miejsca nawet na połowę swoich książek, więc są na górze. Ma kilka zdjęć swoich dzieci zrobionych w różnym wieku, o jednym, kiedy Jadwiga miała trzy lata, powiedział: "Kiedy na nią patrzę na tym zdjęciu, wygląda jak małe kurczątko, wygląd jej twarzy sprawia takie wrażenie". Na zdjęciu z nią jest chłopiec, ale ma głupią minę. Sienkiewicz pokazał mi kamień, powiedział, że go wykopali i że pochodzi z epoki kamienia łupanego. W salonie ma skórę tygrysa, bardzo ładna i duża, wywieszona z głową. Był upolowany na Syberii.

Sienkiewicz wziął nas na spacer wokół swej posiadłości. Najpierw pokazał nam duże drzewo koło domu. Wydaje się, że jest bardzo dumny z tych drzew, niektóre są piękne i duże. Za domem zeszlśmy ze wzgóрка, z jednej strony jest mały wąwóz pełny drzew, z drugiej pozostałość sadu, ale teraz drzewa nie rodzą wiele. Widok rozciąga się na pola, częściowo uprawne. Tu

³³ Edward Burne-Jones (1833-1898), angielski malarz i grafik, uważany za prekursora modernizmu.

i ówddie kępa lasu a daleko małe wzgórza, które, jak mówi, nazywają się Góry Świętokrzyskie. Kiedy schodziliśmy, zacytował powiedzenie: są trzy bezwartościowe rzeczy, tylko na pokaz: polskie mosty, niemiecki post i rosyjska pobożność. Wszyscy Polacy czują głęboką nienawiść do Rosji. Schodząc przed dom i idąc w kierunku podejścia po drugiej stronie, zajrzeliśmy pomiędzy drzewa do źródła "wody Ursus". Potem przeszliśmy przed domem i dalej podmyłą drogą, żeby popatrzeć na pola jęczmienne, pastwiska i wielkie pole, na którym Sienkiewicz posadził głównie ziemniaki. Potem poszliśmy do lasu, skąd pomiędzy drzewami mieliśmy dobry widok na dom. Sienkiewicz zerwał mi trochę dzikich kwiatów. Usłyszeliśmy kukułkę. Sienkiewicz powiedział, że gdy kukłała, za każdym razem kiwała głową i podobno liczyła pieniądze lub przepowiadała, ile będzie dzieci. Spacer był długi. Sienkiewicz pokazał nam duży kawałek ziemi, gdzie pośród gęstej trawy zasadził dębowy las; mówi, że za sto lat drzewa będą duże.

Jeremiasz uważa, że nic nie jest tutaj zrobione porządnie. Ziemia powinna być zostać zaorana, zanim zasadzono drzewa, żeby ochronić małe roślinki przed zagłuszeniem przez trawę. Można by wtedy było posadzić między nimi inne drzewa, wyciąć po paru latach, i w ten sposób mieć jakiś pożytek z ziemi. Sienkiewicz wynajmuje ziemię, oprócz ogrodów, i ci którzy ją uprawiają, dostarczają wszelkich potrzebnych artykułów żywnościowych dla domu, żywności dla komi i służby i małą sumę pieniędzy. Jest więc wolny od wszelkich trosk, a to, twierdzi, jest konieczne; nie mógłby zaprzętać sobie głowy praktycznymi sprawami posiadłości czy zarządzania. Pracuje teraz nad Sobieskim i mówi, że jak tylko to skończy, rozpocznie wtedy cykl o Napoleonie. Powiedział nam, że koń, który wygrał ostatnio wyścigi w Paryżu, nazywa się *Quo Vadis*. Jeremiasz dodał, że Whitney w Nowym Jorku nazwał dwa swe najlepsze konie imionami bohaterów *Quo Vadis*. Sienkiewicz stwierdził, że to świadczy lepiej niż wszystko inne o popularności książek za granicą.

Kolacja była około dziewiątej. Zamiast zupy było kwaśne mleko. Sienkiewicz powiedział, że z polecenia lekarza pije je codziennie i że w Niemczech pije się tego dużo. Wydaje mi się, że jest bardzo ostrożny w tym, co je. Zauważyłam, że nie je masła. Miał dawniej ciężkie, grube plamy na skórze na powiekach. Miejsca te znacznie się zwiększyły i ma teraz plamy pod oczami. Jego włosy nad czołem bardzo się przerzedziły i na czubku głowy jest prawie łysy. Włosy jego są szpakowate i kiedy szliśmy za nim, zauważyliśmy, że plecy ma trochę zgarbione. Wygląda starzej niż Jeremiasz, chociaż jest od niego dużo młodszy. Na kolację były pieczone kurczaki, potem herbata. Obejrzeliśmy parę książek ze sztychami i poszliśmy spać.

Sienkiewicz bardzo lubi sztukę. Gdyby nie był urodzonym pisarzem, wydaje mi się, że zostałby malarzem.

Sobota, 20 czerwca, Obłęgorek. Pochmurno. Leżeliśmy długo w łóżku dzisiaj rano. Sienkiewicz powiedział wczoraj wieczorem, że kawa będzie o dziesiątej, ale dostaliśmy herbatę o dziesiątej. Przy śniadaniu Sienkiewicz pytał, co się dzieje w świecie literackim w Ameryce, czy mamy jakichś bardzo dobrych pisarzy, bo wiedział, że wielkich pisarzy nie mamy. Twierdził, że w Niemczech nie ma teraz absolutnie nikogo. We Włoszech dwóch, D'Annunzio i jeszcze jedno nazwisko. W Anglii nikogo. Sienkiewicz lubi Kiplinga, szczególnie jego wcześniejsze książki, *Księżę dzungli* i opowiadania. Uważa, że *Kim* jest niedokończoną książką. Czytał ją i sądzi, że jest absolutnie bez naturalnego zakończenia. Mówi, że Włochy miały więcej wielkich ludzi niż cała reszta świata. Wielcy pisarze, wielcy malarze, wielcy poeci i wielcy mężowie stanu. Jeremiasz wymienił Oktawiana Augusta jako jednego z największych mężów stanu i Sienkiewicz zgodził się z nim. O Dantem Sienkiewicz powiedział, że dziwi się, iż nikt z współczesnych mu wielkich włoskich artystów i późniejszych nie zilustrował jego prac czy nie przedstawił niektórych tematów. Nie mógł znaleźć żadnych przyczyn, dla których tego nie zrobili, oprócz tej, że może uważali jego pomysły za zbyt trudne, aby je uchwycić i przedstawić. Zapytał J., czy są dobre angielskie tłumaczenia Dantego, J. odpowiedział, że Longfellowa i Nortona – prozą. Sienkiewicz powiedział, że jest doskonałe tłumaczenie wierszem po polsku, jak oryginał³⁴.

Sienkiewicz mówił o dwóch książkach pewnego Żyda, katolika i polskiego patrioty, któremu Rosjanie nie pozwolili na przyjazd do Polski, więc mieszka w Krakowie³⁵. Powiedział, że czytał jedną z jego książek po raz czwarty i chciałby, żeby Jeremiasz przetłumaczył ją. Urodził się w Wilnie, ale Polacy widząc jego zdolności, zabrali go i wykształcili. I stał się w głębi serca prawdziwym Polakiem. Sienkiewicz stwierdził, że Tomasz z Akwinu, wielka znakomitość wśród katolików w średniowieczu twierdził, iż prawdziwe szczęście w życiu nie polega na tym, co się robi, ale na zdolności widzenia i rozumienia. Jeremiasz próbował mu wytłumaczyć swoją ideę, że być może wszystko, co cierpimy tutaj, wszystko, co ludzkość cierpi w bólu i śmierci, jest koniecznym i jedynym środkiem, jaki ma wyższa siła, aby stworzyć doskonalsze warunki w nadchodzących latach lub w przyszłej egzystencji. Innymi słowy – jesteśmy tylko środkiem do celu, narzędziem w osiągnięciu jakiejś wielkiej idei przez Najwyższą Istotę. Nie jest pewne, a raczej jest całkiem pewne, że Sienkiewicz nie zawsze rozumie wszystko po angielsku i chociaż zna rosyjski dobrze, nie będzie mówił w tym języku.

³⁴ *Boska Komedia* w przekładzie Henry W. Longfellowa ukazała się w r. 1867 i 1871. Przekład Ch. E. Nortona ukazał się r. 1891. Polskie tłumaczenie Edwarda Porębowicza, o którym mówił Sienkiewicz, zostało wydane w r. 1899.

³⁵ Chodzi prawdopodobnie o Juliana Kłaczkę (1825–1906), który nie mógł przekroczyć granic zaboru rosyjskiego od r. 1845, gdy jako emisariusz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego przedzierał się na Litwę i z trudem zdołał ująć policję carską.

Sienkiewicz nie lubi Marii Corelli³⁶ i nie będzie czytał teraz Quidy³⁷, ale lubi bardzo Halla Caine'a³⁸. Uważa, że Budda był wspaniałą postacią. Czytał fragmenty *Mahabharaty*³⁹. Po kawie, czy raczej herbacie, pracuje on od jedenastej do drugiej. Jeremiasz powiedział mu, żeby robił to co zawsze, więc Sienkiewicz pracował w swojej bibliotece do drugiej, do obiadu. Chociaż zupa była tłusta, zdaje mi się, że unika on tłuszczu, bo starannie usunął cały sos z gotowanej wołowiny. Nie używa masła i śmietany. W rozmowie o Kościele katolickim stwierdził, że nie byłoby w ogóle sztuki, gdyby nie Kościół, matka całej sztuki – malarstwa, muzyki, architektury. Sądzi, że nastąpi koniec Kościoła protestanckiego, który staje się aryjski, ale nie katolickiego. Powiedział, że kościół jest dobry dla prostych ludzi, bo wiąże ich z wyższymi sprawami, a nie tylko z rzeczami materialnymi.

Po obiedzie pokazał nam wszystkie prezenty złożone mu na dwudziestopięciolecie jego pisarstwa. Kobiety polskie dały mu wspaniałe skórzany futerał ze srebrną tabliczką na wierzchu z nazwiskami wszystkich ofiarodawców. Wewnątrz, w wieńcu ze srebrnych i złotych kwiatów, znajduje się pióro. Jest to złote pióro ze złotą stalówką, wyłożone przez całą długość diamentami. Te niżej są bardzo duże i eleganckie, a potem przy końcu coraz mniejsze. Naliczyłam ich pięćdziesiąt sześć. Rączka, do której wkłada się pióro w futerał, jest węzłem ze złota wyłożonym wielkimi diamentami, przeszło dwadzieścia sztuk. Elegancki prezent, wart tysięcy dolarów. Sienkiewicz włożył pióro do włosów i powiedział, że Jadwiga będzie mogła je nosić, kiedy wyjdzie za mąż. Oglądaliśmy wielką czarę na poncz, czy raczej puchar z grubego srebra, podtrzymywaną przez Zagłobę i przez srebrną winorośl. Wokół pucharu znajdują się twarze Zagłoby: jedna wesoła, druga bardzo smutna, każda przedstawia jeden sposób, w jaki Sienkiewicz ukazał swego bohatera.

Sienkiewicz ma albumy, pudełka ze srebra i złota, z nazwiskami potomków ludzi, o których pisał w swoich powieściach. Każda lista nazwisk jest na kartonie i ma w rogu piękną akwarelę. Posiada jeden album pełen malowanych scen z miejsc, które opisał. Ma wiele bogatych i eleganckich prezentów – widać, że Polacy dbają o swoich pisarzy. Po obiedzie odpoczęliśmy trochę, potem ja i J. poszliśmy nad mały staw, gdzie małe gąski uczyły się pływać. Rozbawiło to Jeremiasza, kiedy obserwował, jak nurkowały i jak długo pozostawały pod wodą. Potem poszliśmy do źródła Ursusa, który jest obmurowany. Woda wygląda niebiesko i czysto. Widzieliśmy, że w paru miej-

³⁶ Marie Corelli (1865–1929), pseudonim angielskiej pisarki, autorki popularnych powieści romantycznych.

³⁷ Nazwiska tego nie udało mi się zidentyfikować.

³⁸ Sir Hall Caine (1853–1931), popularny pisarz angielski.

³⁹ *Mahabharata*, klasyczne hinduskie dzieło epickie, napisane w sanskrycie pomiędzy V w. p.n.e. i IV w. n.e.

scach wydziela pęcherzyki. Sienkiewicz zszedł po schodach ze wzgórza, a potem poszliśmy znowu na długi spacer i wyszliśmy tam gdzie wczoraj. Rano było pochmurno i wietrznie, wiatr wył jak jesienią, ale podczas naszego spaceru wyszło słońce i grzało. Kiedy wróciliśmy, podwieczorek był gotowy: truskawki, czereśnie, chleb z masłem. Potem Sienkiewicz przyniósł obraz, także sztych, z pękniętym szkłem, który przedstawia jedno z opowiadań z *Tysiąca i jednej nocy*.

Sienkiewicz ma jeszcze jeden sztych, który wisi nad kanapą w jadalni. Obraz kolorowy, wodny lub olejny, przedstawia turecką dziewczynę, która opowiada baśnię. Wydaje mi się, że Sienkiewicz jest rozkochany w orientalnych rzeczach. Zaprowadził nas do swojej sypialni, z której jest ładny widok. Małe łóżko, stół w środku pokoju, kanapa, nad którą na aksamicie zawieszona jest broń – kilka ciekawych pistoletów, jeden zrobiony przez jego wieśniaków. Na ścianie wisi jego własny portret, wczesny, i jeden, zdaje się, jego żony. Jadwiga wygląda, jak wyglądała przedtem. Panuje tutaj absolutna cisza, słychać tylko ptaki i żaby, i wiatr w drzewach. Muszę jednakże niestety powiedzieć, że jest bardzo dużo much i są one udręczeniem.

O dziewiątej kolacja. Sienkiewicz nie czuł się dobrze, prawie nic nie jadł. Nigdy nie pije kawy, oprócz małej filiżanki po obiedzie, zawsze herbatę. Dzisiaj wieczorem nie pił kwaśnego mleka, nie czuł się zbyt dobrze. Rozmawiał z Jeremiaszem głównie o pochodzeniu wyrazów. Uważa on, że słowo określające drobną arystokrację – *szlachta* (czy coś w tym rodzaju), musi pochodzić od miary powierzchni (w dawnych czasach właściciel takiej jednostki miary był nazwany słowem prawie takim samym jak *szlachta* i słowo określające jednostkę miary było źródłem). Jeremiasz powiedział mu, że było takie identyczne słowo w irlandzkim, które znaczyło *nasienie*, potomstwo człowieka. Potem Sienkiewicz opisał, jak w przeszłości Polacy otrzymywali nazwiska od nazwy miejsca. Dawniej, jego nazwisko byłoby Obłęgorski, od Obłęgorka, nazwy jego posiadłości. Mówił o książkach, które napisze o Napoleonie. Jeremiasz opowiadał o obrazach przedstawiających Napoleona i jak żaden z nich nie potrafił oddać jego istoty, bo tylko pisane słowo może tego dokonać. Sienkiewicz powiedział: "Spróbuję". Powiedzieliśmy dobranoc przy stole, bo już było po dziesiątej.

Niedziela, 21 czerwca. Służący przyniósł J. śniadanie do łóżka, muchy nękają nas tak, że nie możemy spać. Sienkiewicz zamówił siatki do okien. J. poszedł na spacer po kawie, wypuścił kaczki, żeby mogły wejść i rozpocząć swoją codzienną zabawę. Odgonił też psa myśliwskiego od pawia, którego próbował schwytać i, być może, nawet zabić. Na wsi dużo się traci, kiedy się zostaje w łóżku do dziewiątej. O wpół do dziesiątej zjedliśmy nasze zwykłe śniadanie: gotowane jajka, zimną szynkę, chleb z masłem i

herbatę. Po śniadaniu, kiedy byliśmy jeszcze przy stole, Sienkiewicz wyciągnął piękną, wielką księgę oprawioną w białą skórę, z rogami ze złota i inkrustowanej kolorowej polewy, wewnątrz której każde bractwo miało swoją ilustrowaną stronę. Cieśle, kamieniarze, kowale, blacharze, kapelusznicy itd. Po jednej stronie nazwiska różnych członków bractwa, którzy sprezentowali tę księgę, piękny dar. Potem poszliśmy do salonu posiedzieć trochę i Sienkiewicz opowiedział historię o dwóch warszawskich Żydach, bankierach. Jeden z nich umarł i kiedy przyszedł do nieba, Pan Bóg zapytał go, jak idzie w interesie. Bardzo dobrze, miał dobrego wspólnika. No więc, powiedział Pan Bóg, w takim razie byłeś szczęśliwy. Nie, niezupełnie, miałem pięciu synów i jeden z nich przyjął religię chrześcijańską. No tak, powiedział Pan Bóg, ja miałem tylko jednego syna i on zrobił to samo. Ta historia mówi, że Pan Bóg uważał, iż Żyd nie powinien się zbyt smuć, ponieważ stracił tylko jednego z pięciu synów, podczas gdy Pan Bóg stracił swego jedyne go syna.

Chociaż rano było wietrznie, wyszłam i zrobiłam parę zdjęć stawu z kaczkami i studni "Ursusa". Kiedy wiatr ucichł, poszłam z Jeremiaszem na pole buraków i uchwyciłam jeden widok domu, który może być dobry mimo chmur. J. spytał Sienkiewicza czy może zobaczyć jego rękopis, ale Sienkiewicz powiedział, że żadna część nie jest jeszcze w porządku i że nie może go pokazać. J. przypuszcza, że bardzo mało, jeżeli w ogóle coś, jest już w gotowej formie. Jesteśmy teraz w takiej samej niepewności, jak byliśmy przed przyjazdem. To na prawdę bardzo kłopotliwa rzecz być związanym ze sprawą, nad którą nie ma się żadnej kontroli. Nie można zadać bezpośrednich pytań dotyczących "kiedy" i "jak długo", bez niebezpieczeństwa obrażenia Sienkiewicza. On sam chociaż niezwykle przyjacielski, jest z natury człowiekiem, który nie mówi samorzutnie o tym, co robi, chyba że bardzo ogólnie. Nie wypowiada się spontanicznie, że wyśle ci rękopis tego lub innego dnia. Pozostawia człowieka w kompletnej niepewności. Mówił przy obiedzie, że Polacy są teraz przyjacielscy wobec swoich starych wrogów, Turków, a także wobec Szwedów. Powiedział, że w Berlinie nazwali jakiś trunek "Roch Kowalski". Dał mi także cygaro nazwane jego imieniem, z jego portretem na papierze. Zatrzymam je na pamiątkę. Mówi, że ta historia o Żydzie i Jehowie wyszła z "fabryki" w Warszawie, gdzie wymyślają żydowskie opowiadania. Jadwiga będzie w domu za parę tygodni, a stara babcia może jutro lub we wtorek.

Mówi on, że nowofundlandzki pies Jadwigi, wielki żółto-biały przyjaciel, który skacze na mnie za każdym razem, kiedy wychodzę, odmówił jedzenia przez trzy dni po jej wyjeździe, stał przy drzwiach i wył. Twierdzi, że psy są najinteligentniejsze ze zwierząt, że to jedyne zwierzęta przywiązane do człowieka. Po lunchu lub obiedzie o drugiej, Sienkiewicz i J. poszli niedaleko do jednego pana, sołtysa, żeby posłał nasze paszporty do Kielc,

tak żebyśmy nie musieli czekać na nie, kiedy pojedziemy we wtorek. W drodze powrotnej znaleźli dobry widok domu i zesłłam zrobić zdjęcie. Sienkiewicz i J. poszli także. Na zdjęciu będzie trochę wody, staw. Kiedy poszli w sprawie paszportów, ja próbowałam zrobić zdjęcie jadalni, a potem front domu.

Przy kolacji Sienkiewicz pokazał nam swój dyplom z uniwersytetu krakowskiego⁴⁰. Łaciński tekst bardzo go chwali. Sienkiewicz i J. przetłumaczyli go, zauważyłam, że Sienkiewicz chciał użyć najmocniejszych słów w tłumaczeniu. Jest on niezwykle dumny z wszystkich okazanych mu honorów, a ludzie ich mu nie szczedzą. Mówi z nami cały czas po angielsku, ale często nie rozumie dobrze. Odpowiada w sposób, który wskazuje, że nie zrozumiał znaczenia. Jego bródka jest prawie mlecznobiała, jego wąsy jeszcze nie są tak siwe, pozostało parę rudawo-blond włosów. Jego skóra jest tak ciemnożółta, że można by przypuszczać, iż Sienkiewicz pochodzi z Bliskiego Wschodu. Przypuszczam, że mogła to spowodować ta afrykańska gorączka, której się nabawił w czasie polowania w Afryce. Mówi, że Jadwiga maluje. W jego pokoju wisi portret starej kobiety, to jej obraz, bardzo dobry. Jego syn będzie architektem, "ale nieprzeciętnym" - mówi ojciec. Bardzo kocha sztukę.

Kiedy szliśmy dzisiaj przez łąkę z Sienkiewiczem, pomyślałam, że chyba nigdy więcej nie powinniśmy z nim spędzać niedzieli sami. Przy każdym posiłku przy stole byli tylko Sienkiewicz, Jeremiasz i ja.

Sienkiewicz nienawidzi Niemców. Opowiedział nam o satyrycznym piśmie, które ostatnio zamieściło komentarz o sytuacji w Serbii. Napisali: "Nie jest pewne, co można zrobić, ale jest pewne, że Cesarz Wilhelm wygłosi przemówienie". Bardzo mu się to podobało. Powiedział, że widział Pierre Loti⁴¹: był bardzo dziwaczny, jakby zawsze w kostiumie na bal maskowy, włosy ufarbowane, twarz upudrowana. Przypuszcza, że na terenie jego tutejszej posiadłości jest miedź. O jakieś tylko siedem wiorst stąd jest kopalnia miedzi. Niedaleko jest także dobra kopalnia marmuru. Ze źródła "Ursusa" sprzedają około tysiąca butelek dziennie, Sienkiewicz z tego ma procent. Na zewnętrznym rogu z tyłu domu rośnie wielkie drzewo, które on bardzo lubi. Jest bardzo ładne i wielkie. Po skończeniu książki o Napoleonie, Sienkiewicz zwiedzi Indie, bo koniecznie chciałby zobaczyć kraj i ludzi. Za granicą najbardziej lubi Wenecję, lubi włóczyć się po jej kościołach. Życie biegnie tam bez hałasu, nie ma koni, oprócz tych na szczycie Św. Marka. Uwielbia też Lucernę w Szwajcarii oraz Florencję z jej galeriami sztuki i stowarzyszeniami artystycznymi. Mówiąc o Poe i Dantem, Jeremiasz osądził, że ich umysły były podobne. Sienkiewicz zgodził się z nim, ale

⁴⁰ Chodzi o dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyznany w r. 1900.

⁴¹ Pierre Loti (1850-1923), pseudonim francuskiego powieściopisarza.

oczywiście siła Dantego była majestatyczna, ale mieli ten sam przedziwny sposób patrzenia na świat, te same dziwne pomysły.

Sienkiewicz wykupił prawo do polowania wszędzie w pobliżu, żeby jego syn mógł polować. Są tu zające, lisy, bażanty, małe łasice, ale ich futerka nadają się tylko do ozdoby, bo jest tu za ciepło na porost futra. Płaci on zarządzającemu dwa ruble za skórę lisa, a on ma wybić wszystkie lisy, bo Sienkiewicz chce hodować bażanty. Trzyma w zamknięciu parę ładnych saren, które mu podarowano. J. powiedział, że Sfinks jest dla niego najbardziej godną uwagi rzeczą, jaką widział w Egipcie. Sienkiewicz zauważył, że jest coś komicznego w jego obliczu. W ciągu dnia wyraz twarzy Sfinksa jest dużo mniej ciekawy niż w świetle księżyca. Mówi on, że rozbiór Polski, sam pomysł wyszedł z Prus. To nie był pomysł Piotra Wielkiego. Katarzyna podchwyciła pomysł pruski. Według Sienkiewicza w całej tej części kraju nie ma ani jednego Rosjanina, poza wojskiem i urzędnikami, a administracja jest bardzo zła. *Bakszysz*, egipskie i wschodnie słowo, króluje tutaj. Oznacza ono 'przekupstwo', bo rosyjscy urzędnicy są przekupni. Widocznie jego nienawiść do Rosji jest silna. Twierdzi, że konflikt polsko-rosyjski jest na rękę ich wspólnemu wrogowi - Niemcom. Przyznaje, że Polska zrobiła zbyt wiele błędów, ale po Grunwaldzie, Polska była wszystkim, Rosja niczym, Prusy niczym. Polacy nie bali się takich na pozór nieznaczących krajów i w ten sposób pozwolili im wyrosnąć, Polska była zbyt pewna siebie. Myśli, że jest rzeczą możliwą, iż żydowska koncepcja jednego Boga wyszła z Egiptu. Uważa, że księga, którą przypuszczalnie dano Mojżeszowi, Pięcioksiąg, opisuje śmierć Mojżesza; tej części oczywiście sam Mojżesz nie mógł napisać.

Sienkiewicz opowiadał nam o zwiedzaniu Carrary, gdzie znajduje się największa na świecie kopalnia marmuru. Pojechał tam, żeby zobaczyć model pomnika Mickiewicza, kiedy pracował nad nim Godebski. Sienkiewicz poprosił o trzy pokoje w hotelu, jeden dla siebie, jeden dla pana, który pojechał z nim, i jeden duży na zebrania. Spędzili tam trzy dni i Sienkiewicz jadł też w hotelu posiłki. Kiedy poprosił o rachunek, wyniósł on jednego dolara i osiemdziesiąt centów (dziewięć franków). Sienkiewicz był zdumiony i posłał po właściciela. "Mój miły panie", powiedział "w tym rachunku musi być jakiś błąd". "Tak - odparł właściciel - jeżeli pan zostanie dłużej, to mógłbym może go trochę obniżyć, ale to jest suma, jaką pobieram".

Poniedziałek, 22 czerwca. Pochmurno, ale mam nadzieję, że się przejaśni na tyle, aby zrobić zdjęcia. Służący przyniósł filiżankę kawy o siódmej trzydziści. Dobrze się stało, bo była dziesiąta, kiedy poproszono nas na herbatę, gotowane jajka i szynkę. Sienkiewicz wyznał, że nie czuje się dobrze. Nie spał od czwartej, czytał do bardzo późna, zawsze czyta długo po północy do łóżka. Przy śniadaniu rozmawiali o tłumaczeniach. Sienkie-

wicz narzekał, że jest tyle złych tłumaczeń. Według niego tłumacz powinien mieć w sobie coś z artysty. Powiedział, że przetłumaczył kiedyś dwie czy trzy ody Horacego. Mówi, że uwielbia Horacego, powtórzył dość dużo wierszy z jego utworów, Jeremiasz dodał kilka przy końcu, bo on także znał te utwory na pamięć.

Sienkiewicz zgodził się z J., że literatura jest największą ze sztuk - bardziej trwała i o znacznie większym wpływie niż muzyka lub malarstwo. Uważa, że wielkie obrazy miały duży wpływ na literaturę; podkreślił efekt obrazów Democella⁴² na całą literaturę tego okresu. Także obrazy Burne-Jones'a miały duży wpływ i Sienkiewicz jest jego wielkim wielbicielem. Wspomniał także jakiegoś niemieckiego malarza. Ale wpływ ten był obustronny, oczywiście w wielu wypadkach literatura zrodziła obraz w umyśle artysty. Mówił także o bardzo dobrym posągu Sheridana⁴³ i chyba Granta⁴⁴ w Paryżu, dłuta amerykańskiego rzeźbiarza.

Podczas gdy J. i Sienkiewicz rozmawiali po śniadaniu, ja zeszedłem zobaczyć sarny; para, samiec i samica. Mają ocienione ogrodzenie, z małym strumieniem, który wypływa ze źródła czy źródła "Ursusa" i mały domek kryty strzechą. Jeremiasz uważa, że powinny mieć jaśniejszą, większą przestrzeń. Znajduje wiele rzeczy godnych krytyki w zarządzaniu tą posiadłością. Piękne rasowe kury różnych gatunków biegają wszystkie razem. Stajnie nie są czyste i przypominają mu stajnie opisane w irlandzkiej mitologii. Wszystkie zwierzęta są najlepszej rasy, ale Jeremiasz uważa, że jeżeli chłopom pozostawi się swobodę robienia, co chcą, to za parę lat nie pozostanie wiele zwierząt czystej krwi. Sienkiewicz lubi upiększać tereny otaczające dom, ale oczywiście nie może poświęcić się gospodarowaniu. A tutaj cała siła robocza to praca chłopów; mężczyźni, kobiety i dzieci. Kobiety dzisiaj rano są już przy pracy, czyszczą i kopią dróżki, podczas gdy moje łóżko ścieli mężczyzna. Kiedy tylko spotykam dziewczynę, która myje naczynia, łapie ona moją rękę i całuje. Dzieci, które widzą Sienkiewicza i J. całują im ręce, robotnicy zdejmują czapki. Wszyscy polscy chłopci od wieków służą zachowują się tak, jak gdyby ci nad nimi byli stworzeni z innej gliny.

Sienkiewicz ma głęboki podziw dla Leonarda da Vinci. Fotografowaliśmy dzisiaj rano niektóre obrazy w jadalni. Przy lunchu Sienkiewicz powiedział nam, że ma butelkę węgierskiego wina, które liczy sobie przeszło sto lat. Chowa je na wesele syna. Opowiadał, że pił wino zrobione za życia Zygmunta III. Nigdy nie pije wody, ale pije dużo herbaty, po obiedzie małą filiżankę czarnej kawy i bezpośrednio przed rozpoczęciem pisania pije

⁴² Prawdopodobnie pomyłka pani Curtin i chodzi o Donatella (1386-1466), jednego z największych artystów Renesansu.

⁴³ Philip Sheridan (1831-1888), generał amerykański.

⁴⁴ Ulysses S. Grant, osiemnasty prezydent Stanów Zjednoczonych (1869-1877).

jeszcze jedną małą filiżankę czarnej kawy. Twierdzi, że go to ożywia. Je bardzo szybko, zanim my zjemy połowę, wyjmuję papierośnicę i zaczyna palić. Nigdy nie pali cygar, są zbyt mocne, ale pali za dużo papierosów. Mówi, że jest miód robiony w Warszawie, który nazywa się miód Zagłoby. Wyśle butelkę Rooseveltowi, zgodnie z sugestią Jeremiasza. Zrobi to z przyjemnością. Po lunchu wyszliśmy, zrobiliśmy zdjęcie jednego z jego arabskich koni, który nie jest siwy z plamami, ale idealnie gniady, mocny ciemny ogier. Potem zrobiłam zdjęcie Sienkiewicza i psa Jadwigi, ale widoczność jest tak słaba, iż obawiam się, że możemy nie mieć ani jednego dobrego zdjęcia.

Sienkiewicz opowiedział następujące zdarzenie. Drobny szlachcic przyszedł do wielkiego magnata na obiad. Szlachcic chciał pochwalić wino, a także popisać się swoją łaciną i powiedział: "Vinus bonus". Magnat powiedział: "Wasza łacina jest zła". "Tak - powiedział szlachcic - jakie wino, taka łacina, moja łacina pasuje do wina". *Vinus bonus* to forma męska, zamiast nijakiej. Sienkiewicz poprosił o przyniesienie butelki własnego miodu, czerwonego i nie tak dobrego jak miód rosyjski, chociaż prawie tak samo słodkiego.

Przy podwieczorku o piątej rozmowa była o Reformacji, Husie i Lutrze. Jest ciemno i ciągle zanosi się na deszcz. Sienkiewicz mówi, że zawsze kiedy jest we Francji, ma odczucie, że Kościół katolicki się kończy. Co przyjdzie na jego miejsce, nie ma pojęcia. W Bretanii, najbardziej katolickiej części Francji, tylko kobiety chodzą do kościoła. W innych częściach, gdzie był, można zobaczyć tylko trochę starych kobiet w niedzielę. W Bretanii mężczyźni spędzają niedziele upijając się. We Włoszech Kościół jeszcze istnieje, ale Sienkiewicz nie wie, czy to religia, czy siła przyzwyczajenia. Sądzi, że papież będzie dążył do władzy, bo nie może zostać kapłanem króla Włoch, ale musi zdawać sobie sprawę, że już nigdy nie będzie miał siły politycznej. Nie jest zwolennikiem mnichów, mówi, że ich *raison d'être* jest sprawą przeszłości. Nie jest za tym, aby młode kobiety zostawały zakonnice.

Wtorek, 23 czerwca. Wietrznie i zimno, naprawdę zimno. Około 16°. Śniadanie około dziesiątej, Sienkiewicz powiedział, że nie spał dobrze. Rozmawiają o Lutrze. Sienkiewicz twierdził, że Luter nie był przyjemny, natomiast Hus był. To ta germańska natura w Lutrze sprawiła, że był taki. Różnił się on od Wycliffa⁴⁵ pod tym względem. Potem mówili o Osjanie⁴⁶, irlandzkim bardzie. Jego pieśni były dziełem jednego człowieka, a nie zbiorem tekstów ludowych. Pokazał nam oprawiony sztych miedziorytowy

⁴⁵ John Wycliffe (1330-1384), angielski teolog, filozof, reformator Kościoła, prekursor Reformacji.

⁴⁶ *Ossian* - w r. 1762 szkocki poeta James Macpherson "odkrył" wiersze Ossiana i opublikował je.

przedstawiający Osjana słuchającego starego minstrela, wykonany przez jakiegoś Francuza w 1801 r., a więc przeszło stuletni. Sienkiewicz powiedział, że przy słuchaniu polskich pieśni ludowych również ma wrażenie, że są zmyślane. Mówił, że zna staropolski język i sposób myślenia. Mógłby napisać teksty pieśni i nazwać je zbiorem pieśni ludowych. J. powiedział mu, że szkoda, iż opowiadania o Żydzie i Jehowie nie można opublikować. "To nic specjalnego opublikować je, słyszałem, jak księża je opowiadali i zaśmiewali się przy tym".

Obiad był o pierwszej, godzinę wcześniej niż zwykle. Otworzono na tę okazję butelkę szampana. Najpierw Sienkiewicz oświadczył, że jest zwyczajem wypić zdrowie pań, więc wypito moje zdrowie, a potem J. wypowiedział parę słów po polsku jako toast dla Sienkiewicza. Na obiad były pieczone kurczaki, mizeria itd. Nie siedzieliśmy długo przy stole, bo Sienkiewicz poinformował, że w Kielcach jest dzień targowy i będzie dużo wozów, więc powinniśmy wyjechać trochę wcześniej. Henryk, syn Sienkiewicza, będzie miał dwadzieścia jeden lat w lipcu. Jadwiga ma dziewiętnaście lat. Sienkiewicz chciał, abym wzięła jego pled, jak nazywa szal, bo było zimno. Pojechaliśmy w dwa konie, kufer powieszono małym wozem. W dzień targowy trudno byłoby jechać czterema końmi. I tak o mało nie wpadliśmy na chłopską furę, woźnica uchronił się od wypadku tylko dlatego, że szybko wszedł pomiędzy swoje koła. Przestraszyłam się, bo był po mojej stronie i wyglądało, że będzie zgnieciony pomiędzy naszym powozem i swoją furą. Pożegnaliśmy się z Sienkiewiczem na frontowych schodach jego domu, podziękował nam za życzliwość, jaką okazaliśmy naszą wizytą. Kiedy dotarliśmy do stacji, przestraszyliśmy się, że nie wyjedziemy, bo powiedzieli, że czas nadawania bagaży już minął i nie chcieli zważyć naszego kufra. Zapewnili nas, że wyślą go później, ale J. nie chciał go zostawić i zrobił taką awanturę, że załadowali kufer na pociąg. Śmiechu warte, Amerykanie uporali się ze stoma kuframi w czasie, jaki został do odejścia pociągu. Było dużo ludzi za J. w kolejce po bilety i chyba zostali na stacji. Był tylko jeden sprzedawca biletów i J. mówi, że przerwał pracę, aby porozmawiać z przyjacielem, który przyszedł. Komunikacja kolejowa w całej Rosji jest skandaliczna. Wreszcie dojechaliśmy na rosyjską stronę granicy, musieliśmy tam czekać godzinę. Potem narobili hałasu, że nie zdaliśmy paszportów, chociaż nikt nie pytał o nie na stacji w Kielcach. J. w odpowiedzi zrobił awanturę. Postawili funkcjonariusza przy oknie wagonu, prawdopodobnie aby się upewnić, że nie wyskoczymy i nie przebiegniemy granicy, dopóki nie sprawdzą naszych paszportów. Przyjechaliśmy do Krakowa o dwunastej w nocy i zatrzymaliśmy się w "Grand Hotelu".

List do siostry, wtorek, 23 czerwca, Oblęgorek. Więc jesteśmy od czterech dni z Sienkiewiczem. Jest zupełnie sam, z wyjątkiem służących. Jego

córka jest we Włoszech, nie w Szwajcarii, przyjedzie do Oblegorka, jak nazywa się ta posiadłość, za jakieś dwa tygodnie. Babcia, która mieszka u Sienkiewicza, matka jego żony, nie przyjechała jeszcze z Warszawy, a syn jest w Krakowie. Gdybyśmy przyjechali dwa tygodnie później, byłibyśmy wszyscy razem, z panią do towarzystwa Jadwigi, Angielką, która jest z nimi już około pięciu lat. Mówi z Jadwigą tylko po angielsku. Ale jesteśmy zadowoleni, że tak się stało, iż znaleźliśmy go całkiem samego. Siedzimy w trójkę przy stole przy każdym posiłku i jest to pobyt niezapomniany. On i J. rozmawiają o wielkich ludziach i wielkich wydarzeniach od czasów prehistorycznych do dzisiaj. Chodzimy kilometrami, tutaj i po posiadłości. Sienkiewicz bardzo lubi las, który jest na skraju jego ziemi. Niestety pogoda jest ponura. Zrobiłam wiele zdjęć, ale boję się, że żadne nie wyjdzie dobrze.

Szkoda, że nie możesz zobaczyć wspaniałych prezentów, którymi obdarowały Sienkiewicza towarzystwa, uniwersytety, bractwa, miasta, miasteczka i ludzie. Pokazał nam elegancki prezent od pań z Warszawy – musiał kosztować kilka tysięcy dolarów. Ma dyplomy honorowe, pięknie iluminowane farbami wodnymi przez największych artystów w Polsce. Ma wielką srebrną czarę, której podstawą jest figura Zagłoby, cała z czystego srebra. Ma kilka niezwykle eleganckich albumów ozdobionych złotem ze szkicami miejscowości, które wymienił w swoich różnych książkach. Ma obrazy i tyle pięknych rzeczy, że nie mogę ich Tobie opisać, nie mówiąc o posiadłości, którą mu подарowano. Posiada on rasowe konie, krowy, kury itd., najlepszego gatunku i najdroższe. Gdybyśmy tak mogli mieć tylko setną część takich prezentów!

No, ale zrobił wszystko, aby nasz pobyt był przyjemny i pamiętny. Gdybyś mogła posłuchać, jak J. i Sienkiewicz rozmawiają; ja siedzę w milczeniu i myślę, jaką jestem ignorantką. Mogę rozmawiać z państwem Shaunessey i Van Horne, ale tutaj czuję się tak mądra i uczona, jak Jimmie lub mały Jeremiasz. Recytują ody Horacego, cytują Platona, dyskutują na temat starożytnych i nowożytnych szkół myśli w różnych krajach. To prawdziwa rozkosz tak siedzieć i słuchać. Gdybym mogła zapamiętać połowę tego, co usłyszałam, byłabym bardzo "uczona". Szkoda, że nie mogłaś zobaczyć ekipażu, który czekał na nas na stacji. Wielki kryty powóz, stangret w liberii na koźle i cztery rasowe ogiery, żeby nas szybko przewieźć dziesięć mil.

Dom Sienkiewicza jest bardzo duży i ładnie umeblowany. Zobaczysz kiedyś zdjęcia i wtedy poznasz go lepiej niż z mojego opowiadania. Napiszę znowu za parę dni. Jedziemy stąd do Krakowa, ale gdzie dalej, jeszcze nie wiem; gdzieś gdzie J. będzie się mógł ulokować i pisać przez parę tygodni.

Środa, 24 czerwca, Kraków. Spędziliśmy cały dzień w Krakowie i cały czas padało. Odwiedziliśmy panią Kronowską, zaprosiła nas na kolację o siódmej. Poszliśmy na Stary Rynek. Wygląda czyściej niż zwykle. I jest teraz tramwaj elektryczny, podczas gdy dwa lata temu były tylko pojazdy. Kolacja była bardzo dobra, świetna zupa, górski pstrąg, młode kurczaki itd.

Czwartek, 25 czerwca. Chmury i deszcz. Wyjechaliśmy z Krakowa o dziesiątej do Budapesztu.

List do siostry, wtorek, 30 czerwca, Split, Dalmacja. Po wyjeździe od Sienkiewicza spędziliśmy dwa dni w Krakowie, ale byliśmy bardzo zajęci. Zostawiliśmy nasz kufer i kupiliśmy duży kosz do przewozu ubrań, bo musieliśmy płacić za każdy funt bagażu. Byliśmy zaproszeni na obiad jednego wieczoru - doskonały obiad przygotowany na naszą cześć przez właścicielkę hotelu.

List do siostry, czwartek, 23 lipca, Veldeser-see, Austria. Pytasz o nasz powrót do domu w sierpniu. Nie, pojedziemy w środku sierpnia do Polski. Być może przyjedziemy do domu we wrześniu, ale może i nie. Jeżeli Jeremiasz dostanie rękopis Sienkiewicza lub jego część w sierpniu lub pierwszego września, to wtedy przyjedziemy, bo przetłumaczy go szybko i pokaże wydawcom, tak żeby dobić targu z tym, kto ofiaruje najlepsze warunki. Ale jeżeli stanie się coś, co opóźni Sienkiewicza, wtedy nie będziemy w domu przez dwa lub trzy miesiące.

List do siostry, niedziela, 9 sierpnia. Mamy nadzieję, że Sienkiewicz pracuje wytrwale i będzie miał, jak powiedział, gotowy rękopis przed końcem miesiąca. Ale któż to wie?

List do siostry, piątek, 11 września. Sarajewo. Nie wiem, dokąd stąd pojedziemy, ale przypuszczam, że do Hercegowiny, na południe do Bośni, a potem, jako że zwiedziliśmy te wszystkie kraje, prawdopodobnie do Polski.

List do siostry, poniedziałek, 14 września. Nie mogę już znieść pobytu w obcych krajach i mieszkania po hotelach, zawsze spakowana, gotowa do drogi.

Sobota, 26 września, Kraków. Przyjechaliśmy do Krakowa o szóstej piętnaście dzisiaj rano. Jestem z tego bardzo zadowolona, bo w nocy było bardzo zimno, szczególnie mnie. Znaleźliśmy naszego Żyda, kierowcę autobusu z hotelu, który mówi po angielsku, i wkrótce byliśmy w pokoju i piliśmy

kawę. Dzisiaj jest pogrzeb Siemiradzkiego, wielkiego polskiego artysty, który mieszkał w Rzymie i malował głównie sceny rzymskie. Umarł kilka miesięcy temu, ale dopiero teraz sprowadzono jego ciało tutaj, aby je pogrzebać z pompą i honorami. Stary kościół na rynku, który Sienkiewicz opisuje w *Krzyżakach*, i cały rynek po tej stronie były pełne ludzi. Widzieliśmy procesję, dwadzieścia pięć lub dwadzieścia sześć kościelnych chorągwi szło przodem, potem towarzystwa, potem karawan, na nim wysoko czarna trumna ze srebrnymi ozdobnikami, przymocowana do powozu czerwonymi wstęgami. Na ich końcu olbrzymi wieniec z liści wawrzynu. Dzwoniły wszystkie dzwony. Oddali mu wszystkie honory, jakie mogli. Chociaż ranek był taki zimny, dzień był gorący. Opłaty w hotelu poszły wysoko w górę, dwanaście i pół korony za pokój.

Niedziela, 27 września. Jedliśmy lunch z panią Kronowską, jej siostrą i narzeczonym. Wychodzi za mąż w przyszłą niedzielę, jego nazwisko Van Norman. Popłyną statkiem do Ameryki 10 października, on mieszka w Chicago. Podczas lunchu podeszli do nas jakiś Polak i jego żona, Amerykanka. Dziwna kobieta, w rozmowie niedelikatna.

Poniedziałek, 28 września. Ładna pogoda. Przyszedł pan Van Norman, przyszły mąż, potem właścicielka hotelu i jej siostra. Chciały, żebyśmy pojechali do domu tych państwa, których poznaliśmy wczoraj. Tak więc o trzeciej trzydziści wielkim powozem pojechaliśmy wszyscy, przyjemna półgodzinna przejażdżka. Czekali na nas, była przygotowana kawa, potem pokazali nam swoją posiadłość, wielkie stado pięknych krów, wspaniałe utrzymany, mytych codziennie. Także stajnia z pięknymi arabskimi końmi.

Wtorek, 29 września, Kraków-Oblęgorek. Wstaliśmy o czwartej rano i o wpół do piątej pojechaliśmy na stację i złapaliśmy pociąg do Kielc. Musieliśmy się dwa razy przesiadać i przejść przez kontrolę celną, chociaż mieliśmy tylko ręczny bagaż. Potem długie czekanie, żeby dostać z powrotem paszporty, z kupnem biletu i czekaniem w kolejce przez dwadzieścia minut, żeby się zapytać i dowiedzieć, że można było je kupić na stacji w Kielcach około trzech minut stąd, bez filiżanki kawy nawet, ledwo zdążyliśmy na pociąg. Jeszcze minuta i musielibyśmy czekać cały dzień. Pociąg jedzie powoli, zatrzymuje na każdej małej stacji po trzy lub pięć minut, ale nie na tyle, aby coś zjeść. Ciągłe pytaliśmy się, gdzie powinniśmy stanąć na dłużej i zawsze odpowiedź była "na trzeciej stacji". Powiedziano nam tak trzy razy i trzy razy liczyliśmy stacje, i za każdym razem staliśmy tylko pięć minut. W końcu zatrzymaliśmy się na dziesięć minut i było olbrzymie zamieszanie. Wydaje mi się, że wiele osób wysiadło bez płacenia, przynajmniej mogli to zrobić.

Dojechaliśmy do Kielc o pierwszej trzydzięci. Szukaliśmy powozu Sienkiewicza, ale go nie było, więc J. wynajął jakiś powóz za trzy ruble i ruszyliśmy. Droga była dość dobra, dopóki nie zjechaliśmy z gościńca i nie skręcili do posiadłości. Wtedy zrobiła się okropna. Tyle było w tym roku deszczów, że prawie zmyły polną drogę. Jazda była bardzo ciężka. W niektórych miejscach głęboki piach, w innych wyżłobione rowy, skały i kamienie. Przyjechaliśmy około czwartej. Na schodach czekał służący, aby nas powitać. Był bardzo zdziwiony, że przyjechaliśmy własnym pojazdem, bo posłano po nas cztery konie. Potem przysłała Jadwiga i Sienkiewicz, żeby nas powitać. Jadwiga nosi teraz długie suknie, jest bardziej kobieca, ale ciągle bardzo dziewczęca, chociaż ma dziewiętnasty rok. Mówi po angielsku z akcentem, ale płynniej, niż kiedy widziałam ją ostatni raz. Ma świeżą, czystą cerę, różowe policzki i byłaby ładna, gdyby miała większe oczy. Ale jest dobrą, miłą dziewczyną. Henryk, mimo że ma dwadzieścia jeden lat, wygląda na siedemnaście i jest bardzo wątpliwy. Ma słabą oczy, co pogarsza jego wygląd, ciągle mruga. Wygląda na dobrego, spokojnego chłopca. Miss Gardiner, angielska pani do towarzystwa, jest siwą, pospolitą Angielką z miernym wykształceniem. Jest przyjemna i pomaga zabawiać wszystkich, jakby była członkiem rodziny.

Sienkiewicz powiedział J., że przez całe lato był chory, lekarze zabronili mu pracować. Powiedzieli, że musi mieć całkowity odpoczynek. Tak więc nie napisał nic ze swego *Sobieskiego*. Dał Jeremiaszowi małe opowiadanie, około sześciu stron, opisujące życie i śmierć⁴⁷. Bardzo ładny pomysł. Nie było opublikowane, dał J. rękopis. Czekaliśmy do około siódmej na powrót powozu, który przywiózł kilku kolegów Henryka.

Panna Abakanowicz, córka Abdanka⁴⁸, jest tu z przyjaciółką z Toulou-sy, we Francji. Panna A. spędziła całą zimę z Jadwigą w Warszawie. Zdaje mi się, że Sienkiewicz jest jej opiekunem. Spędziliśmy wieczór bardzo miło, na rozmowie. Siostra Sienkiewicza, która mieszka w czymś w rodzaju klasztoru w Warszawie, jest także tutaj. Przypuszczam, że to bardzo przeciętna osoba, ale nie mogę tego dobrze udowodnić, bo nie mówi po angielsku, ale na błyskotliwą nie wygląda. Dom, w którym mieszka, został założony gdzieś w 1700 r. i Jadwiga mówi, że dalej żyją podług reguł ustalonych wtedy. Mogą iść między ludzi lub wyjść za mąż, ale nie wolno im nosić sukien z dużym wycięciem, wychodzić wieczorami, a gdy wychodzą po zmroku, muszą wziąć powóz, itd. Stara babcia jest taka niska i mało widoczna jak zawsze, z czarnym koronkowym czepkiem i siwymi włosami zaczesanymi nad uszy. Włosy Sienkiewicza przerzedziły się bardzo, prawdopodobnie zaczesuje je

⁴⁷ Tytuł polskiego oryginału *Dwie łaki*.

⁴⁸ Córka Brunona Abakanowicza, przyjaciela Sienkiewicza, który zmarł we Francji.

ostatnio, żeby zakryć przód, który jest łysy. Pije ostatnio wodę karlsbadzką jako lekarstwo, ma kłopoty z krzyżem.

Środa, 30 września, Oblęgorek. Piękny dzień. Poszłam na długi spacer z Jadwigą, panną Abakanowicz, panią z Francji, która zdaje się gra w teatrze na harfie, i z Miss Gardiner. Był to długi spacer wokół lasu, gdzie chodziliśmy z Sienkiewiczem na wiosnę. J. został i rozmawiał z Sienkiewiczem. Wstają tu późno, śniadanie około dziewiątej trzydzieści lub dziesiątej. Obiad o pierwszej, podwieczorek o szóstej, kolacja o ósmej. Śniadanie jest bardzo proste: chleb i świeże masło, może gotowane jajko i kawa. Na obiad są dwa dania i czerwone wino z wodą "Ursus". Na podwieczorek trochę owoców i chleb z masłem, potem kolacja, mięso i jakieś drugie danie, na przykład omlet i herbatą. Nie ma tu ekstrawagancji w prowadzeniu domu, jest tak prosto, jak tylko to możliwe.

Jeremiasz spędził większą część dnia przepisując przemówienia i przemowy przesłane Sienkiewiczowi, kiedy obchodzono dwudziestopięciolecie jego pisarstwa. Sienkiewicz opowiedział J. dzisiaj dwie dobre historie. Jedną o dwóch bardzo brzydkich Polkach, przyjętych przez papieża, który zapytał pierwszą, z jakiej krainy pochodzi. Kiedy odparła, że z Polski, on powiedział: "O, jaka marna!". Kiedy druga powiedziała: "Polska", on rzekł: "O, jaka nędzna!". A te panie wiedząc, że są bardzo brzydkie, przyjęły to do siebie. Druga historia miała pokazać determinację Polaków - ktoś napisał na bramach piekła: "Polska będzie wolna".

Mamy ładny widok z balkonu w naszym pokoju na górze, z przodu domu, na lasy i pola. Henryk i jego dwaj przyjaciele poszli na polowanie, ale niczego nie przynieśli. Zdaje się, że nie ma na co polować. Spędziliśmy przyjemny dzień, wszyscy są dla nas tacy serdeczni i przyjemni.

Czwartek, 1 października. Opuściliśmy Oblęgorek zaraz po obiedzie. Jadwiga dała mi bukiet nieśmiertelników, a Sienkiewicz różę, którą znalazł, jak powiedział - "ostatnią różę lata". Właśnie otrzymał w testamencie od kogoś człowieka uprzęż na cztery konie. Stangret wystroił konie, dwa z nich dzisiaj rano, niebiesko-żółtymi chorągiewkami lub czymś w rodzaju chusty na każdego konia. Pojechaliśmy na krótką przejażdżkę przez biedną chłopską wioskę w pobliżu. Kiedy wróciliśmy, konie były zbyt dumne, żeby nas pociągnąć pod górkę, absolutnie odmówiły i musieliśmy iść piechotą. Pani z Francji pojechała z nami na stację i aż do stacji po tej stronie granicy. Nie mieliśmy połączenia, ponieważ wczoraj, pierwszego października, zmienili godzinę. Miejsowość, gdzie pożegnaliśmy się z nią, nazywała się Trzebienia. Musieliśmy tam znaleźć "hotel" dla siebie. Jakiś kolejowy intruz zaprowadził nas do domu, który wyglądał wewnątrz jak zajezdnia. Weszliśmy na pierwsze piętro do pokoju z dwoma łózkami, zauważyłam, że drabina prowadziła

na następne piętro. Czułam się trochę nieswojo, położyliśmy się, ale nie zdjęliśmy ubrań.

Kiedy wyjeżdżaliśmy wczoraj, żegnając się i machając ręką do zebranej na werandzie rodziny, Jadwiga, Henryk, Miss Gardiner i panna Abakanowicz zbiegli po długich glinianych schodach do podnóża wzgórka i jeszcze raz się pożegnali, a Sienkiewicz stał u góry schodków na wzgórzu, machał kapeluszem i wołał "do widzenia".

Piątek, 2 października, Kraków. Przyjechaliśmy do Krakowa o siódmej trzydzieści rano, z godzinę od miejsca, gdzie musieliśmy się przedtem zatrzymać. Dzisiaj jest tu wielki dzień targowy. Mam męczący kaszel. Nie zrobiłam dzisiaj dużo, wysłałam list do Willa i do Jennie.

List do siostry, piątek, 2 października. Odbyliśmy długą podróż i wróciliśmy dzisiaj rano do Krakowa po trzydniowej wizycie u Sienkiewicza i jego dzieci w Oblęgorku, jego wiejskiej posiadłości. Zrobili wszystko, aby nasza wizyta była przyjemna. Cztery arabskie konie przewiozły nas szybko czternaście wiorst pomiędzy stacją i posiadłością i zawiozły z powrotem. Szkoda, że nie możesz zobaczyć, jaki ma piękny dom i jakie dostał eleganckie prezenty. Artysta, który spędził dwadzieścia lat malując dwanaście przepięknych obrazów, podarował je Sienkiewiczowi; pomyśl o głębokim szacunku, jaki musiał żywić dla niego, żeby mu oddać jakby cały owoc życia. Sienkiewicz nie czuje się dobrze tego lata, w rezultacie niewiele napisał. Za parę tygodni zamykają dom i jadą na zimę do Warszawy, gdzie zostanie jeszcze po Nowym Roku, potem ma zamiar odwiedzić Włochy. Jadwiga to bardzo miła dziewczyna, taka dobra i uprzejma, ma dziewiętnaście lat, ale wygląda młodziej. Także Henryk, chociaż ma dwadzieścia jeden lat, nie wygląda na więcej niż siedemnaście. Oboje są inteligentnymi, kochającymi dziećmi, ale wcale niewyjątkowymi.

Sobota, 3 października. Deszcz. Gospodyni i jej siostra przyszły się pożegnać. Jeremiasz przeczytał im hinduską legendę, którą Sienkiewicz dał mu w rękopisie podczas naszego pobytu u niego. To piękny drobiazg o życiu i śmierci. Wydaje mi się, a także Jeremiaszowi, że Sienkiewicz jest czasami trochę przygnębiony i że ma kłopoty zdrowotne, o których wie tylko on i jego lekarz.

Niedziela, 4 października. Wyjechaliśmy z hotelu około siódmej. Przed wyjazdem udało się nam wypić kawę w kawiarni.

Sobota, 10 października. Nowy Sad. Pochmurno, deszcz po południu. Jeremiasz przy pracy nad małą legendą hinduską o życiu i śmierci, którą dał mu Sienkiewicz.

List do siostry, niedziela, 11 października. Jak Ci pisałam, mieliśmy przemiły pobyt u Sienkiewicza, potem wróciliśmy do Krakowa.

Jeremiasz przesunął stół pod jedno z okien i jest już przy pracy nad małą legendą w rękopisie, którą dał mu Sienkiewicz. Wyślę ją do Nowego Jorku w tym tygodniu, a ponieważ będzie trudno dobić targu z takiej odległości, zdaje się, że wyznaczy cenę i jeżeli "The Century" nie zapłaci jej, każe im odesłać legendę natychmiast do Vermont. W międzyczasie wyśle kopię w liście do McClure⁴⁹ - na Twój adres, tak że kiedy rękopis zostanie odesłany z "The Century", Ty natychmiast wyślesz list do McClure. W przeciwnym wypadku nic nie rób.

Niedziela, 18 października. Wysłaliśmy wczoraj legendę Sienkiewicza do "The Century". Bardzo jesteśmy zadowoleni, że skończyliśmy ją.

List do brata, niedziela, 18 października. Wysłaliśmy wczoraj wieczorem opowiadanie, które Sienkiewicz dał Jeremiaszowi. J. zażądał za nie dwieście dolarów i jeżeli nie zechcą zapłacić takiej sumy, to powiedział im, żeby wysłali je od razu do Ciebie. Zaraz dzisiaj J. wyśle do Ciebie list zaadresowany do McClure i jeżeli rękopis wróci do Ciebie (oświadczył im, że jeżeli nie chcą go przyjąć, żeby wysłali go od razu do W.H. Cardell, Bristol, Vermont), zdejmiesz z niego całe opakowanie, tak że McClure w żaden sposób nie będzie wiedział, że rękopis był przedtem w "The Century". Potem zapakuj go razem z listem do McClure w dużej kopercie i wyślij od razu poleconym. Mam nadzieję, że "The Century" przyjmie go i wtedy nie będziesz się musiał kłopotać tym wszystkim.

List do siostry, sobota, 24 października. To małe zdjęcie to wiejska posiadłość Sienkiewicza. Mam parę dużych zdjęć z Sienkiewiczem i Jeremiaszem, którzy stoją na trawniku, ale nie są jeszcze skończone.

Poniedziałek, 21 grudnia, Torbole, Lago di Garda, Włochy. Napisałam do Jadwigi.

List od Jadwigi Sienkiewicz do pani Curtin, poniedziałek, 28 grudnia, Warszawa.

⁴⁹ Alexander McClure, amerykański wydawca z Filadelfii.

Szanowna Pani Curtin,

Dziękuję z całego serca za miły list i zdjęcia. Życzę Pani i Panu Curtinowi dużo szczęścia w nadchodzącym Nowym Roku i mam nadzieję, że te wszystkie piękne podróże przyniosą Państwu wiele zadowolenia. Przypuszczam, że będą Państwo cieszyli się klimatem Lago di Garda, kiedy powiem Państwu, że mamy bardzo mroźną pogodę i nie rozstajemy się z naszymi futrami. Jesteśmy od października w Warszawie i wszyscy bardzo zajęci. Mój ojciec ma wiele prelekcji w różnych miastach Polski na rzecz chłopów, którzy zostali zrujnowani w lecie przez deszcze⁵⁰. Wyniki są bardzo dobre, ale podróże męczą go i jest mało w domu. Ja chodzę do szkoły malarstwa, gdzie spędzam dużo czasu malując z natury. Bardzo lubię moją pracę i bardzo żałowałam, kiedy przyszło Boże Narodzenie i przerwało ją. Mój brat przyjechał z Krakowa na Święta, a teraz wyjechał z ojcem na wielkie polowanie. Miło mi było dowiedzieć się, że Pan Curtin otrzymał rękopisy, które zrobiliśmy dla niego w Oblęgorku, bo wysłane były z niepełnym adresem i myślałam, że nie dojdą. Moja babcia, Miss Gardiner i panna Abakanowicz przesyłają najlepsze pozdrowienia. Życząc Państwu raz jeszcze szczęśliwego Nowego Roku,

Pozostaję z wyrazami szacunku,
Jadwiga Sienkiewicz

PS. Te małe zdjęcia, które Pani przysłała bardzo mi się podobają, szczególnie kaplica na polu.

Warszawa, Hoża 22

Wtorek, 29 grudnia, Torbole. J. napisał list do paña Sienkiewicza.

⁵⁰ Po klęsce powodzi, jaka nawiedziła Królestwo Polskie latem 1903 r., z inicjatywy Sienkiewicza grupa prelegentów Warszawskiej Kasy Literackiej objeżdżała szereg miast z odczytami na rzecz ofiar powodzi. Sienkiewicz czytał swój utwór *Dwie łaki*. Pierwszy wieczór "na powodzian" odbył się 8. 12. 1903 w Częstochowie.

SIENKIEWICZ IN THE EYES OF THE CURTINS
FROM UNPUBLISHED DIARIES OF MRS. CURTIN
IN POLAND IN 1900 AND 1903

S u m m a r y

Jeremiah Curtin (1838–1906) was an American ethnographer and linguist, the author of *Myths and Folk-Lore of Ireland*, and *The Mongols*. He is best known, however, for his translations of the major works of Henryk Sienkiewicz.

Together with his wife, Alma Cardell, Curtin traveled frequently to Poland between 1897 and 1903, visiting Sienkiewicz many times in Warsaw, Kraków, Zakopane and Oblęgorek. The Curtins also developed contacts with other representatives of the Polish literary world, e.g. Prus, Sieroszewski, Świętochowski and Wolff.

Between 1976 and 1982, Mrs. Curtin's family donated to The Milwaukee County Historical Society 16 boxes of manuscripts consisting mostly of Alma Cardell Curtin's diaries and letters. Together, they give a vivid first-hand view of the working methods of Sienkiewicz and describe numerous meetings and conversations between Sienkiewicz and Curtin. In addition, Mrs. Curtin's papers are rich in descriptions of ordinary people, living conditions, towns, and landscapes in Poland.

In 1900, the Curtins went to Warsaw to discuss American publication of *The Knights of the Cross*, which Curtin was then translating. Mrs. Curtin described in detail their meetings with Sienkiewicz, his family, opinions, and activities, as well as contractual arrangements concerning the book. While in Warsaw the Curtins also met with Bolesław Prus and Wacław Sieroszewski, and worked on the translation of *Pharaoh*. Then, they traveled to Wilno and visited Tolstoy in Jasnaja Poljana.

In 1903, the Curtins went to Warsaw to discuss the publication of *On the Field of Glory*. Sienkiewicz invited them to Oblęgorek, where they spent four days in June with him. Mrs. Curtin described in detail Sienkiewicz's literary opinions, as well as his house, his property, and the gifts received by the author of *Quo Vadis* on the twenty fifth anniversary of his work. After spending four days in Kraków and the summer in Yugoslavia, the Curtins returned in September to Oblęgorek, where they stayed for three days with Sienkiewicz and his family.

Extensive passages recorded by Mrs. Curtin after daily visits with Sienkiewicz are published here for the first time and will add to the current knowledge about the Polish writer, his work, and his literary thought. Original unpublished photos taken by Mrs. Curtin illustrate the text.



Henryk Sienkiewicz i Jeremiasz Curtin na tle pałacyku w Obiegorku (fot. Alma Curtin). Ze zbiorów Milwaukee County Historical Society



Henryk Sienkiewicz z córką Jadwigą i synem Henrykiem (fot. Alma Curtin). Ze zbiorów Milwaukee County Historical Society